

Urząd Miejski w Łomiankach

<https://lomianki.pl/pl/miasto-mozliwosci/miejsca-i-ludzie/8736,Miejsca-i-ludzie.html>
14.05.2024, 18:37

Miejsca i ludzie

Mieszkańców, którzy znają ciekawe miejsca w Łomiankach lub sami tworzą produkty i chcieliby się pochwalić, zapraszamy do kontaktu z redakcją Biuletynu Informacyjnego Miasto i Gmina Łomianki: biuletyn@poczta.lomianki.pl

WSZYSTKO, CO NAJWAŻNIEJSZE

Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Przez wiele lat prowadziła pracownię plastyczną dla dzieci. Dorota Berger mieszka w Łomiankach i jest malarką, którą najbardziej inspiruje sztuka średniowiecza i wczesnego renesansu, ale tematy obecne w jej twórczości okazują się uniwersalne i ponadczasowe.

Sztuka dawna z wielowątkowymi barwnymi historiami, kunsztownie wykonana i pełna pięknych detali podoba się wielu osobom. Jednak aby zrozumieć, o czym w rzeczywistości opowiadają te obrazy, trzeba choć trochę znać teksty biblijne, mitologiczne i literackie. Wtedy zdarza się, że takie podróże w czasie okazują się zaskakująco bliskie współczesnym potrzebom i realiom.

Mappae mundi

Jak zmieścić cały świat na jednym kawałku płótna? Kiedyś nie było z tym problemu. Przedstawiano tylko to, co najważniejsze. Na średniowiecznych mappae mundi umieszczano miasta otoczone murami, rzeki i łądy, po których z taką mapą nie sposób było wytyczyć realnej drogi. Nie powstawały jednak po to, by odbywać podróże prawdziwe, ale... duchowe. Dla ludzi w dawnych czasach świat pełen był znaczeń i symboli. Sposób, w jaki go przedstawiali, odzwierciedlał ich wiedzę, ale przede wszystkim wyobrażenia o rzeczywistości ziemskiej i niebiańskiej. Malarstwo z jednej strony spełniało funkcje dydaktyczne, a z drugiej skłaniało do kontemplacji. Na przykładzie twórczości Doroty Berger widać, że funkcjonuje tak również współcześnie. Mapy świata jej autorstwa możemy odczytywać na nowo. A z naszym bagażem wiedzy będą nawet bardziej pouczające.

Ogród zamknięty

Jednym z ważnych symboli w sztuce średniowiecza był ogród zamknięty – niewielki, piękny, otoczony murem – jak miasta na mapach świata – z wonnymi ziołami, kwiatami i źródłem wody. To nawiązanie do historii Marii i fragmentu „Pieśni nad pieśniami”: „Ogrodem zamkniętym jesteś, siostrzo ma, oblubienico, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym” (PnP 4,12). W „Ogrodzie ze szczygłem” (fot. 3) autorka włącza do tego przedstawienia jeszcze zapowiedź ofiary jej syna i nawiązuje do legendy, w której szczygieł wyciągał kolce z ran ukrzyżowanego Chrystusa, a wówczas kapnęła na niego krew i od tego czasu te ptaki mają na głowie czerwone pióra. Ale nawet nie znając tej symboliki i legendy, możemy odczytać ten obraz dla siebie, poszukać inspiracji w dziełach dawnych mistrzów i podziwiać harmonijną kompozycję oraz jubilersko przedstawione rośliny.

Jaskinia Eliasza

Obrazy malarki powstają powoli, w pracowni na domowym poddaszu. Do pracy potrzebuje ciszy i skupienia. Kolejne warstwy tempery nanosi cieniutkimi pociągnięciami pędzla wprost na drewnianą deskę. Efektem są delikatne, świetliste kolory, spod których gdzieniegdzie, niczym tajemniczy rysunek, przebijają ciemniejsze linie słoików drewna. Kontemplacyjny charakter pracy wyjątkowo dobrze współgra z historią o proroku Eliaszu. Kiedy zmęczony przeciwnościami losu tracił nadzieję, wyruszył w drogę i szedł przez 40 dni i 40 nocy, aż dotarł do góry Horeb, na której niegdyś Mojżesz zawarł przymierze z Bogiem, i ukrył się w jaskini. Ale nie został sam, usłyszał bowiem głos: „Wyjdź z jaskini i stań na tej górze”. Obraz „Eliasz na górze Horeb” (fot. 1) powstał ponad 20 lat temu, „Jaskinia” (fot. 2) to jedna z ostatnich prac. Eliasz siedzący na górze otoczony jest opustoszałym rozległym krajobrazem, a przed jaskinią rosną poziomki, stokrotki i rumianek, które – jak napisała autorka – „symbolizują sprawiedliwość, młodość wieczną i energię w przeciwnościach losu i niedoli”. Te dwa przedstawienia dzieli wiele lat, ale łączy droga, jaką pokonujemy każdego dnia, szukając tego, co dla nas jest najważniejsze.

Więcej informacji: www.dorotaberger.pl, na stronie dostępne są obrazy oraz inkografie (sygnowane, najwyższej jakości wydruki pigmentowe).

Monika Brodowska

BIUM 8/2023

INNymi SŁOWY

Niewielki budynek w samym centrum Łomianek, przy kościele św. Małgorzaty. To dawna organistówka, a przez ostatnie lata sklepik parafialny i miejsce zawsze otwarte na potrzeby lokalnej społeczności. I to się nie zmieniło, choć niedawno gościnny sklepik podzielił się przestrzenią z Pasją – kawiarnią kreatywną.

Nefelibata

Paulina Błażewska przyznaje, że pomysł na wyjątkową kawiarnię towarzyszył jej od lat, więc kiedy pojawiła się szansa na poprowadzenie takiego miejsca, zaangażowała się całkowicie. Pomogło jej wiele osób – życzliwością, dobrym słowem, ale także pracą nad wystrojem wnętrza. Drewniane blaty, ciepłe światło, plecione ręcznie abażury lamp, obrazy, przyjazne zestawienia kolorystyczne sprawiają, że już od wejścia można odetchnąć i zapomnieć o codziennych sprawach. Na jednej z półek można też znaleźć pięknie wydaną książkę „Innymi słowy. Niezwykłe słowa z różnych stron świata”*. Bardzo pasuje do tego miejsca i kilka zaczerpniętych z niej słów posłuży za rodzaj przewodnika w tym tekście. Zatem... pani Paulina byłaby chyba nefelibata (jęz. hiszpański i portugalski), dosłownie „tą, która chodzi z głową w chmurach”, czyli żyje marzeniami. W jej przypadku marzenie się spełniło, choć jest równocześnie osobą, która twardo stąpa po ziemi.

Sobremesa

Kawiarnia otworzyła się na początku czerwca. Jak działa? Przed godziną dziesiątą lepiej nie dzwonić! Gospodyni będzie wtedy jedną ręką mieszać ciasto, drugą masę do przełożenia, a trzecią... No właśnie... Wydaje się, że tych rąk musi być więcej, bo jak można codziennie robić ciasto drożdżowe z

kruszonką, cytrynowo-borówkowe, panna cottę, ciasteczka kruche z kremem i owocami, jakąś tartę, a do tego crème brûlée i wymyślać różne sezonowe kombinacje? A jednak to tylko ręce, pomysły i wypieki pani Pauliny. Wszystko wygląda i smakuje doskonale. I to nie tylko kwestia efektownego podania – kawiarnia kreatywna w nazwie zobowiązuje – ale także używania bardzo dobrych składników, bez gorszej jakości zamienników i ulepszaczy. Dlatego kto raz tu trafił, będzie wracał! To miejsce, które wyjątkowo sprzyja sobremesa (jęz. hiszpański), bo tak określa się czas spędzony na rozmowach z przyjaciółmi przy stole po dobrym posiłku.

Abditory

Na jednej ze ścian wiszą różnej wielkości ramki, niektóre puste czekają na zdjęcia. Z fotografii spoglądają na nas dawni mieszkańcy Łomianek, choćby Stanisław i Czesława Brzóskowie. Nieprzypadkowo. Pani Paulina jest prawnuczką prof. Brzóski, pszczelarza i autora podstawowej publikacji w tym zakresie, którego 60. rocznica śmierci przypada w lipcu tego roku. Czesława Brzósko znana była z zaangażowania w sprawy społeczne i organizacji różnych kursów dla kobiet. Być może to po prababci pani Paulina odziedziczyła talent do robótek ręcznych (w kawiarni jest specjalne miejsce, gdzie można się nauczyć wyplatania makram i zrobić szydełkiem serwetkę) oraz pieczenia, bo wiadomo, że pani Czesława słynęła z „pierników pachnących całymi Indiami”. A co na to nasz przewodnik? Abditory (jęz. angielski) to miejsce, w którym można się schronić lub ukryć najcenniejsze rzeczy. Czy wspomnienia nie są cenne? Co prawda tu każdy może obejrzeć fotografie, ale wspomnienia są zwykle ukryte w zakamarkach pamięci, a skupienie się na robótkach ręcznych niewątpliwie im sprzyja.

Smultronställe

Podsumowując: artystyczny klimat jest, pyszne kawy i ciasta też są, goście przychodzą nawet w poniedziałki, gdy jest zamknięte... Czego więc brakuje w Pasji? Chyba tylko poziomek! Bo smultronställe (jęz. szwedzki) to dosłownie „tam, gdzie rosną poziomek”, czyli miejsce szczególne, do którego się wraca, by odpocząć i spędzić beztroski czas. Do zobaczenia! *Yee-Lum Mak, „Innymi słowy. Niezwykłe słowa z różnych stron świata”, Wyd. Egmont, 2018.

Więcej informacji: Pasja, ul. Warszawska 121, wt.-nd. 10-18, fb PASJA kawiarnia kreatywna.

Monika Brodowska

BIUM 7/2023

JUBILEUSZ KĘPY KIEŁPIŃSKIEJ

W czerwcu obchodzi 220 urodziny. Przypominamy jej historię i zapraszamy wszystkich mieszkańców Łomianek na wystawę, spacer i wspólne świętowanie rocznicy.

Historia Kępy Kiełpińskiej jako wsi kolonijnej skończyła się 24 lipca 1944 r., po 141 latach. W tym dniu Wehrmacht, z obawy przed zbliżającą się Armią Czerwoną, wydał rozkaz, aby wszyscy Niemcy opuścili wieś w ciągu 24 godzin. Koloniści załadowali na wozy konne najpotrzebniejsze rzeczy, dzieci i starców, ostatni raz popatrzyli na Wisłę i rozpoczęli podróż bez powrotu. Na zawsze opuszczali swoją przybraną małą ojczyznę, w której się urodzili, a wielu spędziło tu całe życie.

Dwieście lat temu

W czerwcu wieś Kępa Kiełpińska będzie obchodzić 220 urodziny. Jest to w naszej gminie wieś o ciekawej genezie i historii. Założył ją dziedzic dóbr Łomianki w 1803 r. na terenach nieuprawianych rolniczo, niechronionych wałem, zalewanych corocznie wiosennymi wodami Wisły. Osadził w tej wsi pięć rodzin polskich gospodarzy, którzy zajmowali się również rybołówstwem, a pochodzili z ościennych wiosek: Kiełpina, Dziekanowa i rybackiej osady Kruszak (z młynem i karczmą), która po wybudowaniu wałów zniknęła z mapy Łomianek. W nowej wsi trzy razy więcej mieszkańców stanowili koloniści, potomkowie osiadłych jeszcze w XVIII w. rodzin przybyłych przeważnie z Prus, tzw. olędrów. Mówiąc wprost – nasi rodzimi koloniści. Przybywali z położonych po sąsiedzku wsi: Łomnej, Dziekanowa, Cząstkowa Niemieckiego, Brzozówki oraz leżących na przeciwnym brzegu Wisły – Rajszewa, Świdrów, Kępy Tarchomińskiej, Białoleki i innych, a także z menonickich wsi Kazunia Niemieckiego i Secymina.

Wspólne życie

Koloniści uprawiali sady oraz specjalizowali się w hodowli krów, korzystając z rozległych łąk i pastwisk. Produkowany przez nich nabiał i owoce cieszyły się powodzeniem na stołecznym rynku. Wśród osadników Polaków były osoby utrzymujące się dodatkowo z handlu rybami. Kolonie niemieckie, często w dużym stopniu samowystarczalne, nie nawiązywały z sąsiadami zbyt trwałych więzi, tym bardziej że jako grupa dysponująca odrębnymi przywilejami, zazwyczaj zamożniejsza, a dodatkowo posługująca się obcym językiem i wyznająca własną religię, były postrzegane przez polskich sąsiadów jako pewnego rodzaju konkurencja i zagrożenie. Przez dwunarodowy skład ludności Kępy stosunki społeczne mieszkańców tej wsi były nietypowe. Koloniści i Polacy stanowili pewną wspólnotę. Mieli wspólnego dziedzica i terytorium z jednakowym dla wszystkich zagrożeniem, jakim były powodzie. Przez pierwsze niemal 50 lat korzystali z usług proboszcza parafii kiełpińskiej i wspólnego cmentarza. Do 1848 r. proboszcz kościoła parafialnego w Kiełpinie prowadził czynności urzędu stanu cywilnego dla mieszkańców wyznania ewangelickiego, czyli udzielał ślubów i chrztów, rejestrował zgony. Tylko konfirmacje młodzieży miały miejsce w kościele ewangelickim w Warszawie. Życie towarzyskie toczyło się w jedynej we wsi karczmie.

Zostały wierzby i cmentarz

Nie zachowały się domy kolonistów z charakterystycznym rzędownym układem pomieszczeń pod wspólnym dachem. Jediną materialną pamiątkę stanowi zdewastowany cmentarzyk na posesji przy ul. 6 Pułku Piechoty nr 8. Zanikającymi śladami po gospodarce osadników niemieckich są także typowe dla krajobrazu dolin rzecznych Mazowsza stare wierzby przy drogach i miedzach.

[Broshura przygotowana przez Fundację Promocji Rekreacji KIM - do pobrania](#)

Ewa Pustoła-Kozłowska, Stowarzyszenie Nasze Łomianki

BIUM 6/2023

SZPITAL DLA MAŁYCH PACJENTÓW

Dziś to nowoczesna placówka medyczna, jednak w przeszłości budynku szpitala dziecięcego w Dziekanowie Leśnym służyły celom wojskowym, a później mieściły wzorcowe sanatorium

przeciwgruźlicze

Przed II wojną światową teren dzisiejszego szpitala przeznaczono na potrzeby Instytutu Przeciwgazowego, a w Palmirach zlokalizowano składy amunicji połączone linią kolejową z Warszawą. Z tego powodu okolica została zbombardowana przez lotnictwo niemieckie już we wrześniu 1939 r. Po zakończeniu wojny wojsko nie było zainteresowane zniszczonymi budynkami i przekazało je ministerstwu zdrowia.

Nauka w sanatorium

Ze względu na sprzyjające warunki leczenia – sosnowy las Puszczy Kampinoskiej – w 1949 r. powstało w tym miejscu sanatorium dla dziewcząt chorych na gruźlicę. Budynki trzeba było przystosować do nowej funkcji i początkowo warunki były trudne, jednak dobre zarządzanie dr. Jerzego Lutza przyniosło efekty. Placówka szybko stała się wzorcowa, nie tylko z powodu skuteczności leczenia, ale i stosowanych metod. W Dziekanowie Leśnym po raz pierwszy w Polsce zdecydowano się połączyć leczenie z nauką szkolną. Powstało liceum, w którym kuracjuszki miały szansę kontynuować edukację, zdać maturę i przygotować się na studia. Pod koniec lat 60. sanatorium przeniesiono do Otwocka i Józefowa, a budynki w Dziekanowie przeznaczono na szpital dla najmłodszych.

Szpital dziecięcy

Historia dzisiejszego szpitala dziecięcego rozpoczyna się w 1967 r., gdy przeniósł się tu personel dr. Aleksego Pytla i pacjenci ze Szpitala Czerniakowskiego. Nastąpiły kolejne przebudowy i modernizacje kompleksu budynków. W kolejnych latach szpital sukcesywnie się rozwijał, powstawały nowe oddziały i pracownie. W latach 90. otwarto Oddział Intensywnej Opieki Medycznej, a w 2001 r. placówkę połączono ze Szpitalem Zakaźnym przy ul. Siennej w Warszawie. Uchwałą Sejmiku Województwa Mazowieckiego powołano Samodzielny Zespół Publicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej (SZPZOZ) im. Dzieci Warszawy z siedzibą w Dziekanowie Leśnym. Przy szpitalu działa również szkoła, od 2019 r. jako Zespół Szkół Specjalnych, w skład których wchodzi Specjalna Szkoła Podstawowa z Oddziałami Przedszkolnymi i Specjalne Liceum Ogólnokształcące.

Leczenie mukowiscydozy

Ważnym wydarzeniem w działalności szpitala było otwarcie nowoczesnego Centrum Leczenia Mukowiscydozy (CLM) w 2017 r. Przeprowadzono kompleksowy remont, kupiono aparaturę medyczną i dziś oddział spełnia najwyższe międzynarodowe standardy leczenia chorych na mukowiscydozę. Stanowi modelowy ośrodek tego typu w Polsce, zatrudnia wysokospecjalistyczną kadrę medyczną doświadczoną w leczeniu chorób układu oddechowego u dzieci. Działalność diagnostyczno-lecznicza prowadzona jest zarówno w Klinicznym Oddziale Chorób Płuc, jak i w Poradni Leczenia Mukowiscydozy.

Plany rozwoju

Od początku 2023 r. w szpitalu działają dwie nowe poradnie – ortopedyczna i ginekologiczna dla dziewcząt. Poradnia ortopedyczna oferuje świadczenia w zakresie ortopedii i traumatologii narządu ruchu u dzieci do 18 r.ż., a lekarze w poradni ginekologicznej zajmują się leczeniem zaburzeń hormonalnych i schorzeń układu moczowo-płciowego. Szpital ogłosił także przetarg na budowę nowej izby przyjęć, która powstanie w ciągu najbliższych dwóch lat.

Więcej informacji: www.szpitaldziekanow.pl.

NAJWAŻNIEJSZE JEST DOŚWIADCZENIE

Zbigniew Staniszewski wie prawie wszystko o wyścigach, mechanice i konstrukcji zabytkowych motocykli. Jest także zawodnikiem, który po 30 latach przerwy wrócił na tor i odnosi sukcesy.

Kiedyś jeździł z tatą, który sędziował wyścigi motocyklowe, więc poznawał ten sport od najmłodszych lat. Kwestią czasu pozostawało, kiedy sam wystartuje. Zaczęło się w 1969 r. na mistrzostwach Polski w Gliwicach i trwa do dziś. Teraz ma 73 lata i mówi, że jest najstarszym zawodnikiem w Polsce.

Prestiżowe zwycięstwa

Najpierw startował w AZS Warszawa, ale klubem, z którym pozostał związany najdłużej i najmocniej, była Cresovia Białystok. Przez lata szefował też w Stołecznym Klubie Motorowym (SKM), a potem przestał startować, za to przez cztery dekady prowadził warsztat samochodowy i budował motocykle. Do powrotu na tor namówili go koledzy. Razem byli na pokazowym wyścigu na starym torze FSO na Żeraniu z okazji 55. rocznicy Warszawskiej Fabryki Motocykli (WFM), potem pojechali na zawody do Czech. I to wystarczyło. Pan Zbigniew wyciągnął motocykl z lat 60. i wystartował w zawodach po 30 latach przerwy. Za pierwszym razem przewodził stawce, ale silnik nie dociągnął do mety. To była tylko motywacja, by wrócić do warsztatu i lepiej przygotować sprzęt. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W latach 2021 i 2022 zdobył Puchar Polski – pierwsze miejsce w kategorii T, czyli motocykli o pojemności do 175 ccm. W 2022 r. wygrał prestiżowe zawody w czeskim Jicynie i w dwóch kategoriach w Brannie, gromadzącej kilkuset zawodników jeżdżących na zabytkowych motocyklach.

Dwa klasyki

Co trzeba mieć, by odnosić takie sukcesy? Pan Zbigniew wymienia od razu: „Talent, szczęście i samozaparcie”. Decydujące jest jednak doświadczenie oraz znajomość i wyczucie sprzętu. Współcześnie niektórzy zawodnicy mają supersprzęt i są tylko kierowcami. Jednak dobry zawodnik – i to nie zmieniło się od lat – to ten, który jednocześnie jest doskonałym mechanikiem, zna swój motocykl, potrafi przy nim wszystko zrobić i przygotować go do wyścigu tak, by wykręcać lepsze czasy. Najtrudniejsza w tym wszystkim jest obróbka mechaniczna, bo tłok silnika musi pasować co do 0,05 milimetra, inaczej silnik będzie się zacierał i nawet najlepszy zawodnik nie ma szans na dobry wynik. Modele motocykli, na których jeździ i które cały czas udoskonala pan Zbigniew, to Yamaha DT – klasyk, czyli motocykl wyprodukowany do 1978 r., oraz zbudowane przez niego Suzuki TS.

Najbliższe starty

Kalendarz startowy na najbliższy sezon zapełnia się błyskawicznie. Pierwszy wyścig już w czerwcu w Jicynie, potem zawody w Poznaniu, Brnie, koło Drezna... Pan Zbigniew startuje zarówno w wyścigach ulicznych, jak i na torach, ale bezsprzecznie woli te pierwsze. Z westchnieniem wspomina czasy, gdy ścigał się na ulicach Warszawy, a zawody wokół Stadionu Dziesięciolecia (obecnie Stadion Narodowy) gromadziły blisko 100 tys. kibiców. Regularnie jeździ do Czech, gdzie często odbywają się wyścigi uliczne, które cieszą się wielką popularnością. Chciałby zorganizować taki wyścig w Warszawie, bo tradycję mamy chlubną, więc może uda się kiedyś zamknąć ulice nie tylko na maraton czy wyścig

kolarski, lecz także dla motocykli. Tymczasem pan Zbigniew testuje nowe rozwiązania w Łomiankach, gdzie mieszka prawie 20 lat. Dlatego jeśli ktoś usłyszy na naszych ulicach charakterystyczny silnik ścigacza, to znaczy, że kolejne zawody już blisko. Redakcja biuletynu gratuluje panu Zbigniewowi dotychczasowych wygranych i mocno trzyma kciuki za kolejne udane starty!

Monika Brodowska
BIUM 4/2023

30 LAT KS ŁOMIANKI

Osobą, która o klubie wie wszystko, jest Grzegorz Pachutko, wcześniej trener, a obecnie prezes KS Łomianki. Wspomina początki drużyny, sukcesy, mówi o planach i funkcjonowaniu klubu.

Trudne początki

„Na początku lat 90. z grupą znajomych spotykaliśmy się, aby w ramach wolnego czasu rekreacyjnie w każdą niedzielę rozgrywać mecze towarzyskie. Z biegiem czasu przychodziło coraz więcej osób, a poziom sportowy niektórych młodych zawodników był coraz wyższy. Na bazie tej grupy zawodników w 1993 r. powstał Klub Sportowy Łomianki, który prowadzi działalność statutową nieprzerwanie do tej pory” – wspomina Grzegorz Pachutko. Na początku warunki były bardzo trudne, nie było ani boiska, ani pomieszczeń socjalnych. Dzięki ówczesnym władzom Łomianek klubowi przekazano teren, na którym – w czynie społecznym członków i sympatyków klubu – powstało boisko trawiaste oraz budynek z pomieszczeniami sanitarnymi. „W naszym klubie wyszkoliło się wielu zawodników, którzy reprezentowali wyższy poziom sportowy i przechodzili do innych klubów, oraz trenerów, którzy pracowali i aktualnie pracują w klubach na poziomie centralnym, m.in. Marek Papszun, Leszek Ojrzyński, Mieczysław Bicz, Krzysztof Etmanowicz, Marek Zub, Michał Piros” – wylicza prezes.

Certyfikat PZPN

Konsekwencja, wykonywanie zawodu z pasją i podnoszenie kwalifikacji kadry, a także zaangażowanie zawodników sprawiło, że obecnie klub działa w pełni profesjonalnie. Docenieniem tej pracy i wysokiego poziomu organizacyjnego oraz sportowego było przyjęcie w 2022 r. Akademii KS Łomianki do Programu Certyfikacji PZPN dla Szkółek Piłkarskich. To dowód na to, że klub spełnia standardy szkoleniowe, jest bezpieczny, a jego kadra ma kwalifikacje niezbędne do tego, by szkolić zawodników.

Zawodnicy i trenerzy

W sezonie 2021/2022 w oficjalnych rozgrywkach ligowych organizowanych przez Mazowiecki Związek Piłki Nożnej (MZPN) startowało 16 drużyn KS Łomianki, które łącznie rozegrały ponad 250 oficjalnych spotkań oraz liczne gry kontrolne. Drużyny brały udział w kilkudziesięciu turniejach piłkarskich na terenie całego kraju, a kilka wywalczyło awanse do wyższych lig. Obecnie w klubie trenuje ok. 400 zawodników, którzy tworzą 19 drużyn w 11 kategoriach wiekowych (roczniki 2006–2017) oraz dwie drużyny seniorskie. Pierwsza drużyna występuje w lidze okręgowej pod patronatem MZPN, a druga w klasie B. Zawodnikami zajmuje się wykwalifikowana kadra 21 trenerów z licencjami UEFA A i B, które nadawane są przez Polski Związek Piłki Nożnej. W ciągu roku klub organizuje dwa obozy wyjazdowe (letni oraz zimowy) oraz szkolenia i warsztaty piłkarskie na terenie gminy.

Plany i jubileusz

Grzegorz Pachutko pytany o plany podkreśla, że głównym celem jest rozwój klubu, podnoszenie poziomu sportowego oraz zbudowanie mocnego i stabilnego składu drużyn seniorskich składających się z wychowanków klubu. Zaprasza także 18 marca na najbliższy mecz przy ul. Fabrycznej 48, rozpoczynający sezon rozgrywek. Natomiast główne uroczystości związane z 30-leciem klubu odbędą się w czerwcu. O szczegółach będziemy informować na łamach biuletynu oraz w klubowych i urzędowych mediach społecznościowych.

Więcej informacji: KS Łomianki, ul. Fabryczna 48, www.kslomianki.pl i www.akademialomianki.pl.

Monika Brodowska
BIUM 3/2023

POSIEDZIEĆ WIOSNĄ NA JABŁONCE

Nie wszyscy wiedzą, że gdzieś w Łomiankach, a dokładnie przy ul. Kociej 5 mieszkają Zosia i Mania z rodzicami, o których niejedną historię napisała Agnieszka Tyszka. Pisarka, która zachwyca się dziećmi, morzem, ogrodami oraz szumem drzew i to wszystko opisuje w książkach. Napisać, że to niezwykle opowiadania, to nic nie napisać!

Wydała ponad 50 książek dla dzieci i młodzieży. A do listy jej ulubionych zajęć można jeszcze dopisać inspirujące podróże, czytanie, odkrywanie nieoczywistych historii i biografii oraz spotkania z czytelnikami. A jak pisze książki?

Była kiedyś dziennikarką, teraz świetną jest pisarką*

Wychowała się w Ieśniczówce na Pojezierzu Drawskim, a później studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim i pracowała jako dziennikarka. Ale to chyba nie wystarczy, by pisać ciekawe książki dla dzieci. Co w tym pomaga? Wyobraźnia, która pozwala przedstawić zwykłą sytuację w niezwykle sposób. Choćby sprawdzanie listy obecności przez nową nauczycielkę: „Pomyślcie przez chwilę nad tym, co lubicie czytać. Pod warunkiem, że lubicie. I przypomnijcie sobie ulubiony tekst – najlepiej wiersz, ale niekoniecznie. I zamiast mówić – obecny, przedstawcie mi się tytułem, cytatem, nazwiskiem autora, czymkolwiek. Ci, którzy nie lubią czytać, niech powiedzą – nieobecny”. I jaka jest wasza odpowiedź?

W książkach Pani Agnieszki mieszkają smutki i śmieszki

Humor i wyobraźnia, ale i trudne sprawy, jak rozwody rodziców i problemy w szkole, to częste tematy w jej książkach. Samo życie, a jak bardzo potrafi być skomplikowane, wiedzą doskonale rodzice nastolatków. Dlatego te historie tak chętnie czytają zarówno dzieci, młodzież, jak i dorośli. I okazuje się, że niesprawiedliwość i hejt – jak dzisiaj mówimy – pojawiały się i przed wiekami. Przykład? Fascynująca historia z książki „Mejle na miotle”, opowiadająca o Sydonii von Borck, którą w XVII w. spalono na stosie jako czarownicę.

Najważniejsza jednak sprawa, pisać książki to zabawa

A skoro o historii mowa, to często stanowi ona inspirację w wymyśleniu fabuły. Kolejną jest – tak

lubiana przez autorkę – zabawa słowami. Bo czy nie miała frajdy z układania takich tytułów, jak: „Miłość niejedną ma minę”, „Czego uszy nie widzą”, „O czym pada śnieg” czy „Nawijka na skajpie”? Ale sztuką jest połączyć jedno z drugim. Na przykład w historii Amandy, która w ostatniej z wymienionych książek przenosi się w czasie do średniowiecznego Krakowa. „To jakaś bajka, OCZEWIŚCIE?” – zapytałyby i stwierdziła jednocześnie rezolutna Mania, siostra Zosi. I wyjaśniłaby jeszcze, że „od tych ZAPIERZCHŁYCH czasów dzieli nas wiekowa przepaść”, a ją „interesuje wyłącznie BIEŻĄCOŚĆ”. A jednak! Nastoletnia Amanda spotyka w Krakowie Nawojkę, która istniała naprawdę i była pierwszą (choć wówczas nielegalną) studentką w dziejach Akademii Krakowskiej. I czytając o uczelnianych perypetiach Nawojki, można stukrotnie docenić to, co się posiada wspólnie (a czego się często nie docenia).

Ta pisarka lubi róże, kocha także swe podróże

Jeśli ktoś wychował się w leśniczówce, to czy może dziwić, że zachwyca się roślinami oraz sporo czasu spędza w ogrodzie i lesie? Chociaż na to ostatnie zapewne spory wpływ ma pies, który podobnie jak Kiara książkowej Mani (przypadek? nie sądzę!) odmawia spacerów po mieście i dosłownie ciągnie do lasu. Natomiast o podróżach wspomniwały nawet dzieci ze Śląska, z którymi autorka od lat spotyka się podczas świetnej akcji „Walizka pełna książek”. Młodzi czytelnicy z Łomianek mają ten luksus, że nie muszą daleko jeździć na spotkanie, tylko przyjsć do biblioteki na warsztaty literackie, które pisarka prowadzi dla nich co jakiś czas. I na koniec dobra rada – rozglądajcie się! Bo przy ul. Kocie 5 mieszka Agnieszka... to znaczy Zosia i Mania. I może któregoś dnia uda wam się je spotkać. Zosia daje nawet wskazówki: „Czy znacie to uczucie, kiedy czeka się na wiosnę i czeka, a ona nic, tylko stroi sobie z nas żarty? Ja osobiście mam już serdecznie dosyć zimy. Marzę, by spokojnie posiedzieć na jabłoni, napisać to i owo i nie nosić grubej kurtki, ocieplanych spodni ani rękawiczek”. Zatem wypatrujcie wiosną jabłonek! A jak nie możecie się doczekać, to biegnijcie do biblioteki po książki Agnieszki Tyszki.

*Jako śródtytuły wykorzystałam fragmenty wiersza autorstwa uczennic szkoły podstawowej w Nowej Rudzie. Utwór powstał kilka lat temu podczas finału akcji „Z książką na walizkach”

Monika Brodowska
BIUM 2/2023

PRACOWNIA W RAJU

Trzy pokolenia, jeden adres i sztuka, która zawsze eksperymentowała z formą i techniką wykonania oraz oscylowała między tradycją i nowoczesnym designem. Przedstawiamy historię artystycznej pracowni rodziny Grześkiewiczów.

Gościnnie przy ul. Zachodniej 13 znajdują historycy sztuki, ale także uczestnicy Otwartych Ogrodów Artystów Dąbrowy. Spokój i zieleń zawsze sprzyjały twórczości, więc nie bez powodu Lech Grześkiewicz, zapraszając do swojej pracowni, żartobliwie mówił, że zaprasza do Raju. Znał także historię tego miejsca, bo na początku lat 60. kupił działkę wchodzącą w skład dawnego folwarku Raj. Przez lata w pracowni działał razem z żoną Heleną, a później z synem Piotrem. Dziś artystyczne tradycje kontynuują jego wnuczki Dorota i Malwina, z powodzeniem prowadząc Grześkiewicz Design

Studio.

Helena i Lech

Helena Dowkontt studiowała w Warszawie i Paryżu, a później w rzymskiej Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych i Szkole Konserwacji. Przed wybuchem II wojny światowej poznała Lecha Grześkiewicza, który wcześniej studiował w Poznaniu, a na dalszą edukację wyjechał do Włoch. Z czasem oboje wyspecjalizowali się w technikach malarstwa ściennego i wielkoformatowej ceramice. Po wojnie zamieszkali w Łomiankach, gdzie przez kolejne lata współpracowali przy zleceniach, które często znamy, choć nie zawsze wiemy, czyjego są autorstwa. Do podręcznikowych realizacji należą projekty i wykonanie polichromii podczas odbudowy Starego Miasta w Warszawie (kamienica przy Rynku 1 i 2), Poznaniu i Lublinie. Pracowali w technice fresku i sgraffito. Zajmowali się także ceramiką. W latach 50. nawiązali współpracę z fabryką we Włocławku, a Lech uczył sztuki zdobniczej tamtejszych pracowników. Tam również powstawały ich ceramiczne projekty. Jednym z nich jest para monumentalnych ażurowych żyrandoli z fajansu, które można zobaczyć na klatce schodowej teatru Studio w Pałacu Kultury i Nauki. Prace powstawały zarówno do wnętrz kawiarni, sklepów i lokali użytkowych, jak i przestrzeni sakralnych – wielkoformatowe płaskorzeźby ceramiczne, freski, mozaiki, witraże, ale także niewielkie wazy, misy czy patery. Symboliczna jest data rozpoczęcia prac w kościele św. Jakuba przy pl. Narutowicza w Warszawie. Helena i Lech na rusztowania weszli 1 sierpnia 1944 r. Freski ich autorstwa wykonane już po wojnie można oglądać do dziś we wnętrzu kościoła. W Warszawie powstał też ceramiczny plafon w kaplicy kościoła św. Anny przy pl. Zamkowym czy zdobiony w technice sgraffito ekran akustyczny Sali Kongresowej w PKiN. Wszechstronność wykształcenia i poszukiwań artystycznego wyrazu w pracowni Grześkiewiczów zaskakuje do dziś. Helena Grześkiewicz zmarła w 1977 r. Od tego czasu Lech prowadził pracownię wraz z synem. Zmarł w 2012 r., mając 99 lat. Do końca życia malował obrazy.

Piotr

Wychowywał się w artystycznej rodzinie i było dość oczywiste, że zajmie się sztuką. Rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, a malarstwa i grafiki uczył się później w Paryżu. Brał udział w wielu projektach przygotowywanych w pracowni, ale tworzył również własne prace, w odmiennej stylistyce niż rodzice. Jednym z przykładów autorskiej realizacji był projekt pomnika Zwycięstwa i Wolności, który miał stanąć w ogrodzie Saskim w Warszawie. Artysta otrzymał wówczas główną nagrodę w ogólnopolskim konkursie architektonicznym. Przez lata wykonywał płaskorzeźby ceramiczne, witraże i mozaiki, zajmował się także malarstwem ściennym i sztalugowym. Zmarł w 2010 r., a pracownię odziedziczyły jego córki.

Dorota i Malwina

Pierwsza z nich studiowała rzeźbę, ochronę środowiska i grafikę. Druga – grafikę komputerową, architekturę wnętrz oraz sztukę mediów. Obie kontynuują rodzinne tradycje pod szyldem Grześkiewicz Design Studio. Zajmują się projektowaniem i wykonywaniem przestrzennych kompozycji ściennych (płaskorzeźb ceramicznych) i mozaik. Bywalcy Otwartych Ogródów Artystów Dąbrowy doskonale znają ich prace eksponowane wówczas wokół domu, a szczególnie zainteresowane sztuką osoby zawsze mogą liczyć na opowieść o rodzinnej historii, a czasem nawet oprowadzanie po pracowni. Ogromna ruchoma ściana skonstruowana do wykonywania wielkoformatowych projektów fresków i ceramik jest ciągle w użyciu, a na regałach w pracowni nadal można zobaczyć formy, odlewy i ceramiczne przedmioty. Więcej o artystycznej enklawie, jaką przez wiele lat była Dąbrowa, można się dowiedzieć z

filmu Bohdana Kezika „Ulica Zachodnia”. Dom-pracownię Grześkiewiczów bardzo łatwo znaleźć – z zewnątrz budynek pokrywa monumentalne (jakżeby inaczej!) sgraffito.
Więcej informacji: www.grzeskiewiczowie.art.pl oraz www.grzeskiewicz.eu.

Monika Brodowska
BIUM 1/2023

OPOWIEŚCI ŁOMIANKOWSKIE

Dawno, dawno temu... A właściwie to kilka miesięcy. Za górami, za lasami... A tak naprawdę w Dąbrowie Zachodniej. Żyła sobie pisarka, która lubiła wymyślać niezwykle historie... A, to akurat się zgadza. Ewa Jędrzejczak jak mało kto potrafi opowiadać legendy, bajki i prawdziwe historie. Jakiś czas temu spisała je wszystkie, więc kto chciałby poczytać, może sięgnąć po książkę, która ukaże się przed Nowym Rokiem.

A było to tak. Ewa Jędrzejczak, jak to pisarka, wszędzie znajduje ciekawe tematy, a potem siada i pisze opowiadania. Lekko, dowcipnie, życiowo. Jakiś czas temu przeczytała książkę, której współautorką jest znawczyni dziejów Łomianek, ceniona także przez czytelników biuletynu Ewa Pustoła-Kozłowska. Twierdzi, że wiele dowiedziała się o historii, ale przy okazji uświadomiła sobie, że brakuje jej baśni i legend związanych z dawnymi mieszkańcami tych terenów, Puszcą Kampinoską i Wisłą. Uznała więc, że pora je napisać. I napisała.

Wodnice i Wiśłolak

W Łomiankach mamy to szczęście, że mieszkamy między wielką rzeką a prawdziwą puszcą. Zapewne w dawnych czasach miejscowe podania pełne były opowieści o leśnych ostępach, skrzatach, stworach z wodnych głębin, skarbach oraz dobrych i złych duchach. Jakie złe, a może jednak dobre moce sprawiły, że powstała ulica Brukowa? A skąd wzięła się nazwa Jeziora Kiełpińskiego? Może mógłby nam o tym opowiedzieć biały łabędź, który pojawia się na nim co roku w noc letniego przesilenia. Kto wie, jakie tajemnice kryją fale Jeziora Fabrycznego? Może w toni wodnej mieszkali synowie Wiśłolaka, którzy w ludzkiej postaci szukali sobie żon? Z pewnością jakieś wodnice pływały także w rzece, a jak wiadomo, kiedyś po Wiśle spławiano niejedną łódź pełną skarbów... Jak wyglądały te dziwne zjawy, możemy sobie tylko wyobrazić, ale pomogą nam w tym sugestywne i ożywiające narrację książkowe ilustracje, które wykonał mąż autorki, Grzegorz Jędrzejczak.

Królowa i pan na Młocinach

Niektóre wydarzenia historyczne nie są dokładnie opisane w kronikach. A wiemy przecież, że dawno temu były tu dobra królewskie i zapewne nieraz sama królowa z licznym orszakiem przyjeżdżała na polowania w okoliczne knieje. Kroniki jednak milczą o buciku, który znalazła w środku lasu. A co śniło się małemu chłopcu, który potem został bogatym starostą warszawskim i mieszkał w pięknym pałacu otoczonym romantycznym parkiem? Dzięki niezwyklej wyobraźni i pomysłowości nasza autorka potrafi w krótkich (ale trudniejszych do napisania!) historyjkach zawrzeć i humor, i przypowieść z morałem, i wiedzę związaną z Łomiankami.

Czy Heliodor trafił do Raju?

W każdej książce z bajkami muszą się także znaleźć legendy o skarbach i klejnotach albo chociaż o

ukrytym pod jałowcem garncu talarów lub trzech życzeniach do złotej rybki. Tu też są – czasem dowcipne, czasem bardziej skłaniające do refleksji, ale mądre i życiowe. Za każdym razem napisane w taki sposób, że w zależności od wieku można je różnie odczytywać. Dlatego dla dzieci pozostaną bajkami z morałem, ale dorosłych skłonią do przemyśleń. Choćby historia Heliodora, który nie czuł się szczęśliwy i pewnego dnia wyruszył na poszukiwanie Raju. Szedł i szedł, aż wreszcie... Ale o tym, czy Heliodorowi udało się trafić do Raju, muszą już Państwo przeczytać sami.

Więcej informacji: „Opowieści łomiankowskie”, Ewa Jędrzejczak, 2022. Książkę sfinansowaną ze środków Biblioteki Publicznej w Łomiankach będzie można wypożyczyć w jej wszystkich oddziałach oraz otrzymać w konkursach, które zorganizujemy na łamach biuletynu w kolejnych miesiącach.

Monika Brodowska
BIUM 12/2022

WYJĄTKOWY JUBILEUSZ

Jadwiga Godlewska jest jedną z Bohatek Ziemi Łomiankowskiej. W październiku skończyła 100 lat! Z okazji rocznicy jubilatki publikujemy tekst przesłany przez jej córkę i wnuczkę oraz relacjonujemy urodzinowe uroczystości.

Jubilatka Jadwiga Godlewska, z domu Guzowska, urodziła się 15 października 1922 r. w Łomiankach (Kępa Kiepińska), w gospodarstwie rybaka wiślanego Mikołaja i Anieli, z domu Mazurek. Miała trzy siostry: Marię, Adelę, Zenonę i brata Zygmunta. Dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w domu rodzinnym, który istnieje do dzisiaj i obecnie znajduje się na terenie Łomianek Dolnych, nieopodal wału wiślanego. Z dawnych czasów pamięta jeszcze przedwojenne Łomianki i we wspomnieniach opisuje wielką Wisłę, w której pływały różne ryby. Pamięta, że ojciec złowił w rzece nawet ogromnego jesiotra.

W czasie II wojny światowej działała jako łączniczka o pseudonimie „Skowronek” komendantki Zofii Nowińskiej-Roesler w okręgu warszawskim Armii Krajowej. W czasie powstania warszawskiego była w grupie zwiadowczej Grupy „Kampinos” AK, u komendantki dalekiego zwiadu Zofii Koniecznej-Kozłowskiej w Laskach. Znała dobrze tereny w okolicach Jabłonna i Łomianek, więc we wrześniu 1944 r. otrzymała rozkaz przeprowadzenia wraz z inną łączniczką ok. 200 żołnierzy Batalionu „Znicz” z okolic Jabłonna do Puszczy Kampinoskiej.

Aby zrealizować zadanie, zorganizowała przeprawę przez Wisłę czterema łodziami. Akcja trwała dwa dni. W przeprawie uczestniczył młodszy brat Zygmunt i sąsiad. Pierwszej nocy cała grupa przepłynęła na wyspę na Wiśle, gdzie ukryła się w ciągu dnia. Kolejnej nocy wszyscy przepłynęli na brzeg w okolicach Łomianek. Mimo że była to strefa kontrolowana przez Niemców, to dzięki doskonałej znajomości terenu udało się wszystkim przeprowadzić szczęśliwie i bezpiecznie do Wierszy, gdzie batalion dołączył do oddziałów partyzanckich w Puszczy Kampinoskiej.

Za odwagę i niezłomną postawę, rozkazem dowódcy sił zbrojnych w kraju ze stycznia 1945 r., Jadwiga Godlewska została odznaczona Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu wojny wyszła za mąż, ma dwoje dzieci i wnuków oraz troje prawnuków. Mieszkała na warszawskiej Pradze, ale zawsze była mocno związana z domem rodzinnym w Łomiankach. W latach 70. wraz z mężem odziedziczyła po rodzicach

dom z sadem. Przebywa w nim każdego roku od wiosny do późnej jesieni, zajmując się ogrodem i spędzając czas z rodziną. Ma dwie pasje: ogród i koty.

Elżbieta i Agata Lutow
BIUM 11/2022

SOŁTYSKA I HAFCIARKA

Marianna Romańska, wyjątkowa mieszkanka Burakowa, zostanie upamiętniona przy skwerze Niepodległości. O wieloletniej sołtysce i jej artystycznej pasji napisała dla czytelników biuletynu Eliza Chodorowska z Fundacji KIM, która wspólnie z zarządem osiedla Buraków realizuje mural i jest autorką wystawy „Kobieca moc działania”.

W dzieciństwie była bardzo nieśmiała, ale w pamięci mieszkańców zapisała się jako osoba energiczna i skuteczna w działaniach. Marianna Romańska przez 12 lat, do 1989 r., była sołtyską Burakowa. Potrafiła wywalczyć utwardzanie dróg, przebudowę linii elektryfikacyjnej, doprowadzenie do wsi linii telefonicznej. Pomimo ciężkiej pracy w swoim gospodarstwie była osobą pomocną i wspierającą mieszkańców. Nie wahała się korzystać z nowinek technicznych i jako pierwsza we wsi zamówiła na żniwa kombajn.

Edukacja szkolna

Urodziła się jako dwunaste i najmłodsze dziecko w znanej burakowskiej rodzinie Miecznikowskich, zakorzenionej tu od kilku pokoleń. Miała 14 lat, kiedy wybuchła II wojna światowa. Ukończyła siedem klas szkoły powszechnej i nie mogła po wojnie kontynuować formalnej edukacji. Była jednak wielką miłośniczką historii, szczególnie dziejów Polski. Jak wspomina jej córka Henryka, trudno było ją zagiąć w tej dziedzinie. Lubiła także literaturę i dużo czytała.

Haftowane obrusy

Pani Marianna była wychowanką sióstr niepokalanek, u których skończyła kursy kroju i szycia, nauczyła się rękodziela. Na większości fotografii w rodzinnym albumie ma w rękach robótkę. Wykonywała piękne prace na szydełku i na drutach, ale przede wszystkim wspinała haftowała. Jej misterne hafty richelieu zdobią obrusy, które można podziwiać na ołtarzu kościoła parafialnego pod wezwaniem błogosławionej Marceliny Darowskiej. Chętnie ofiarowywała je kolejnym proboszczom. Podczas okupacji niemieckiej dwukrotnie niemal straciła życie i za te ocalenia pragnęła dziękować Bogu, pięknie haftując kościelne obrusy. Mówiła, że to jej forma modlitwy – jak wspominała burakowska kronikarka Pola Urbaniak. Dzięki staraniom Marianny Romańskiej została również odrestaurowana kapliczka przy ul. 11 Listopada, naprzeciw jej domu rodzinnego.

Wielopokoleniowa rodzina

Marianna Romańska wychowała troje dzieci, cieszyła się szóstką wnuków i jednym prawnukiem. Przeżyła również w swoim życiu kilka tragedii. Jej mąż zmarł młodo w 1976 r., a trzy lata przed swoją śmiercią pożegnała córkę. Odeszła 3 czerwca 2020 r. w wieku niemal 95 lat.

Mural i wystawa

Na ogrodzeniu klasztoru Niepokalanek można już oglądać naszą wystawę „Kobieca moc działania”,

której jedną z bohaterek jest Marianna Romańska. Wystawa współfinansowana jest ze środków powiatu warszawskiego zachodniego. Kiedy przekazujemy ten tekst do druku, trwają prace nad murałem poświęconym pani Mariannie, także dzięki wsparciu powiatu. Mural namaluje Dorota Berger Słowińska, łomiankowska artystka. Zaprojektowany został z wykorzystaniem fotografii naszej bohaterki wykonanej przez Macieja Moraczewskiego, za udostępnienie zdjęcia Maćkowi pięknie dziękujemy. Wszyscy, którzy chcieliby wesprzeć finansowo powstanie muralu, mogą wziąć udział w zrzutce ogłoszonej przez Fundację KIM (link pod postem na www.facebook.com/FundacjaKIM). Więcej informacji: mural powstaje w pasażu pomiędzy ul. 11 Listopada i skwerem Niepodległości, a wystawę „Kobieca moc działania” można obejrzeć przy ul. Parkowej.

Eliza Chodorowska
BIUM 10/2022

SPORTOWA MARKA

W klubie Osa Łomianki trening wyczynowy nie jest najważniejszy. Istotne są wartości sportowe, dobre spędzanie czasu z rodziną, a także integracja lokalnej społeczności. Oskar Rosa dba o klub jako trener i jako prezes, dlatego opowiada o sukcesach, ale i trudnościach związanych z funkcjonowaniem lokalnych klubów sportowych.

Kiedy sprowadził się z rodziną do Łomianek w 2014 r., rozwiązana została Akademia Siatkówki. Oskar Rosa, który wcześniej prowadził klub siatkarski, otrzymał propozycję przejęcia grupy dziewięciu dziewczyn wraz z workiem piłek do siatkówki. Tak zaczęła się przygoda klubu sportowego Osa Łomianki Siatkówka. Z czasem grupy rozrastały się i teraz klub zrzesza blisko 200 członków. Władze klubu zaczęły również poszukiwać nowych form ruchowych, które byłby rozwojowe i ciekawe dla przedszkolaków. I tak pojawił się pomysł stworzenia zabaw sportowych. W 2016 r. zorganizowano zajęcia pilotażowe. Od tego czasu blisko pół tysiąca dzieci poznało wartości płynące z zabawy w sport.

Rodzinnie i aktywnie

Jak powstała nazwa i logo klubu? Od nazwiska założyciela, ale grafika sygnalizuje jednocześnie determinację typową dla sportowców. Nie każdy jednak chce trenować wyczynowo, dla wielu osób istotna jest sama aktywność i pozytywna energia, jaką daje uprawianie sportu. Podstawowa zasada w klubie to osvajanie dzieci ze sportem od najmłodszych lat. I to procentuje, gdy później nie boją się szkolnych lekcji WF, uczą się także samodzielności i konsekwencji w działaniu poza boiskiem. Rodzinne aktywności sportowe dają też rodzicom możliwość obserwacji rozwoju dziecka i wspólnego spędzania czasu. Do klubu przychodzą zarówno kilkulatek z rodzicami, jak i seniorzy. W Osie nie tworzy się drużyn, ale i nie siedzi na ławce, można dołączyć do gry w każdej chwili, bo chodzi o to, by jak najwięcej się ruszać.

Lokalna integracja

Ważna w działalności klubu jest integracja lokalnej społeczności, o co łatwiej, gdy spotykają się ludzie o wspólnych zainteresowaniach. A hasło „Osa łączy” nabrało nowego znaczenia w tym roku, gdy klubowa trenerska para postanowiła wziąć ślub. Nie bez znaczenia jest fakt, że wychowankowie klubu zostają w nim trenerami. Podczas treningów, wyjazdów i obozów sportowych nawiązują się wieloletnie

przyjaźnie. A jeden z rodziców, którego dziecko chodziło na zajęcia w ramach zabaw sportowych, tak zaangażował się w działalność klubu, że został trenerem wolontariuszem.

Okiem prezesa

Działalność klubu to jednak nie tylko treningi. Aby dobrze działał, potrzebna jest codzienna praca wielu osób, długofalowa strategia, sponsoring i promocja, bo same składki i dotacje nie pozwalają planować perspektywnie i nie zapewniają klubowi rozwoju. W tym kontekście Oskar Rosa podkreśla znaczenie lokalnej społeczności. Zależy mu, by mieszkańcy doceniali, ale także angażowali się w miejscowe inicjatywy. Aktywne uczestnictwo nie tylko wzmacnia więzi między sąsiadami, ale pozwala funkcjonować takim miejscom jak prowadzony przez niego klub. Nie bez przyczyny jego pełna nazwa brzmi Osa Łomianki.

Karta multisport?

Jako prezes klubu Oskar Rosa zastanawia się również nad rozwiązaniami systemowymi. Działalność każdego klubu i sukcesy jego zawodników to także promocja miejsca. Może więc realnym wsparciem dla sportu w Łomiankach byłaby gminna karta multisport? Wspólna oferta w postaci miesięcznych karnetów dla mieszkańców. Każdy mógłby sprawdzić, jaki rodzaj sportu najbardziej mu odpowiada. Teraz może pójść na zajęcia próbne lub wykupić długoterminowy karnet, a z miesięczną kartą mógłby próbować nowych dyscyplin, a i kluby zyskałyby większą promocję oraz stabilność finansową. Klubom pomogłoby także zaangażowanie lokalnych przedsiębiorców, którzy przez sponsoring sportu mogą budować pozycję i pozytywny wizerunek firmy.

Zapisy na zajęcia

We wrześniu klub Osa Łomianki zaprasza na zabawy sportowe dla dzieci w wieku przedszkolnym, na których będą miały okazję poznać takie dyscypliny sportu, jak: lekkoatletyka, koszykówka, piłka nożna, gimnastyka sportowa, bejsbol czy hokej. Trwają też zapisy na treningi piłki siatkowej. Dołączyć można od pierwszej klasy szkoły podstawowej. W treningach może uczestniczyć każdy, bez względu na wiek i doświadczenie siatkarskie, również dorośli.

Więcej informacji: www.ksosa.pl.

BIUM 9/2022

SPORT DLA INDYWIDUALISTÓW

Cudze chwalicie, swego nie znacie. W Łomiankach od lat działa Klub Sportowy Szermierz prowadzony przez znakomitego trenera Jerzego Konczalskiego, który z pasją opowiada o tej dyscyplinie i przekonuje, że to sport, który kształtuje człowieka.

Jedna z pięciu dyscyplin sportowych, które rozgrywane są od pierwszych nowożytnych igrzysk olimpijskich w 1896 r. W szermierce przez lata zmieniały się stroje i sprzęt, a przez to organizacja zawodów, jednak bez zmian pozostały zasady, według których to doświadczenie, spryt i taktyka decydują o zwycięstwie. To czyni z szermierki jeden z bardziej wszechstronnych sportów, który rozwija zawodnika zarówno mentalnie, jak i fizycznie.

Historia dyscypliny

Pojedynki z użyciem broni białej mają wielowiekową tradycję. W czasach nowożytnych, szczególnie we Francji i w Niemczech, ćwiczenia szermiercze zaczęto traktować jako formę doskonalenia ruchowego i duchowego. Pod koniec XIX w. te zasady ukształtowały szermierkę sportową. Dziś uprawiana jest głównie w trzech konkurencjach: szabli, florecie i szpadzie. Każda z nich różni się wagą i przekrojem klingi oraz konstrukcją kosza, czyli osłony dłoni, oraz sposobem mierzenia trafień i polem tych trafień – odpowiednio jest to górna część ciała, tułów i całe ciało. Pojedynki odbywają się na planszy o wymiarach 14 m x 2 m, a podczas zawodów zarówno komendy, jak i sporządzane protokoły są w języku francuskim.

Taktyka i technika

Na czym polega fenomen szermierki? Jerzy Konczalski twierdzi, że jest jak szybkie szachy. – W tym sporcie słabszy może ograć silniejszego, bo nie siła mięśni decyduje o wygranej. Zawodnik uczy się przewidywać kierunki ataku i ruchy przeciwnika na pięć, sześć posunięć do przodu, panować nad sobą, ale i nad przeciwnikiem, stosować uniki – tłumaczy trener. To jednak skomplikowane, a trudność polega także na tym, że to sport niezwykle dynamiczny. Walczy się do 15 trafień, a pojedynki odbywają się w trzech rundach po trzy minuty. Ale to również jeden z niewielu sportów, w którym wspólny trening zawodnika doświadczonego i początkującego przynosi korzyści każdemu z nich. Jeden ćwiczy taktykę, a drugi technikę.

Doświadczenie trenerskie

Nauczyć taktyki i techniki nie jest jednak łatwo. Jerzy Konczalski przekonuje, że dobry trener to skuteczny trener. A do tego trzeba wiedzy, doświadczenia i wyczucia, jak zmotywować, kiedy się uśmiechnąć, a kiedy docisnąć na treningach. Kluczowe jest zaufanie, by zawodnik uwierzył trenerowi. Dlatego szermierki nie można się nauczyć w miesiąc, potrzebne są lata ćwiczeń i zdobywania doświadczenia. Jak sam został trenerem? Początkowo nic na to nie wskazywało. Studiował architekturę, a później na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie dość przypadkowo objął posadę trenera, by nie zlikwidowano konkurencji szpady. Od lat odnosi sukcesy na arenie międzynarodowej, był selekcjonerem kadry narodowej Polski, Austrii, Kanady, Holandii, Kostaryki i Chin, a obecnie trenuje kadrę Uzbekistanu. Ponadto szkoli trenerów z całego świata, prowadząc seminaria organizowane przez FIE (Międzynarodową Federację Szermierki).

W Łomiankach

Klub Sportowy Szermierz założyli w 2012 r. Jerzy Konczalski, Marek Keczmerski, Jerzy Zastawny i Łukasz Majewski. Na klubowym Facebooku można znaleźć wpis o istocie tego sportu: „Aby zdobywać szermiercze szczyty, potrzeba nóg biegacza, rąk tenisisty i umysłu szachisty”. Ważna jest waleczność i wytrwałość w działaniu. Szermierka uczy, jak czerpać radość z wygranej i naukę z porażki, dlatego Jerzy Konczalski twierdzi, że to sport dla indywidualistów, a kto trenuje szermierkę, ten lepiej radzi sobie w życiu codziennym. We wrześniu odbędzie się w klubie nabór na zajęcia we wszystkich grupach wiekowych. Można przyjść i sprawdzić, jak wygląda trening szermierza.

Więcej informacji: Klub Sportowy Szermierz Łomianki, ul. Staszica 2 (ICDS), tel. 608 014 499, www.facebook.com/szermierzlomianki.

AUTOMOBILE I KLASYKI

Były rajdowiec, kolekcjoner zabytkowych aut, mechanik samochodowy, pasjonat z ogromną wiedzą. Mirosław Staniszewski prawie 30 lat mieszka w Łomiankach, ale do pracy jeździ na drugą stronę Wisły. I jest to praca marzeń dla miłośników motoryzacji.

O samochodach opowiada jak kolekcjoner sztuki o cennych obrazach albo muzyk o ulubionych partyturach. Zwraca uwagę na najdrobniejsze detale i eleganckie kształty zabytkowych klasyków. Wsłuchuje się w dźwięki auta, by dowiedzieć się, co działa dobrze, a co wymaga naprawy. Twierdzi, że jest szczęśliwy właśnie dlatego, że robi to, co lubi.

Bez prawa jazdy

Wszystko zaczęło się w garażu sąsiada. Rzecz w tym, że tym sąsiadem był Marek Varisella, kierowca rajdowy, uczestnik m.in. Rajdu Monte Carlo. „Przychodziłem po lekcjach, rozmawialiśmy, uczył mnie jeździć. Zawdzięczam mu miłość do rajdów” – wspomina Mirosław Staniszewski. Jak anegdota brzmi dzisiaj opowieść o pierwszym rajdzie Monte Kalwaria. Wystartował w samochodzie, którego użyczył mu Varisella, miał 15 lat i nie miał jeszcze prawa jazdy, ale w tamtych czasach nikt nie wymagał dokumentów. Wygrał nawet odcinek specjalny. Okazało się, że z tego wyścigu zapamiętał go instruktor, do którego zgłosił się później, by zrobić prawo jazdy... Z początków pamięta jeszcze, że był dość niski, więc w samochodzie musiał siedzieć na dwóch poduszkach.

Renowacja klasyków

Po kilku latach stanął przed trudnym wyborem – zostać w Polsce czy wyjechać. W Londynie zaczynał od zera. Prowadził warsztat samochodowy, ale jeździł do Niemiec, by startować w rajdach. Na początku lat 90. przyjechał do Polski i przez kilka lat pracował w korporacji. W 2007 r. otworzył firmę Classic Parts w Jabłonie, która dostarczała części do zabytkowych samochodów. Okazało się, że jest zapotrzebowanie na takie usługi i do dziś zajmuje się renowacją klasyków, które przywożą do niego klienci z różnych stron świata.

Ulubione Porsche

Czy wśród tych wszystkich motoryzacyjnych perełek ma ulubione marki? „Fascynują mnie dawni inżynierowie i konstruktorzy, jak Ferdinand Porsche i André Citroën, bo w tamtych czasach stosowali nowatorskie rozwiązania. Z marek samochodowych na pierwszym miejscu wymienilibym Porsche, a potem Citroëna i Rolls-Royce’a” – wylicza i opowiada o pierwszych automobilach z przełomu XIX i XX w., gdy nikomu jeszcze nie śniły się takie samochody, jakimi jeździmy w XXI w. Czy te nowoczesne i superszybkie auta robią wrażenie na kolekcjonerze klasyków? Robią, ale nic nie zastąpi doświadczenia, jakim jest prowadzenie zabytkowego auta. Jedno z najstarszych, jakim jechał – podczas szacownego rajdu Londyn – Brighton – pochodzi z początku XX w. „Czuję wtedy, że to ja kieruję tym samochodem, a nie jakiś komputer” – tłumaczy.

Wymagające i wyjątkowe

Na pytanie, jakie są problemy ze starymi autami, odpowiada, że z samochodami raczej nie ma żadnych, są tylko ze znalezieniem odpowiednich ludzi do pracy w warsztacie. Obecnie większość mechaników wykorzystuje elektronikę, by dowiedzieć się, którą część wymienić. Ale stare samochody,

jak dzieła sztuki czy zabytkowe kamienice, mają w sobie to coś, co czyni je wyjątkowymi. I tak też należy je traktować. Dlatego mechanik musi przy nich pokombinować, wykazać się wiedzą, doświadczeniem, wyrobionym uchem i sprawnymi rękami. I w jego warsztacie pracują ludzie, którzy to potrafią, słowem: pasjonaci. Zupełnie jak ich szef.

Więcej informacji: www.classicparts.pl.

Monika Brodowska
BIUM 7/2022

OKRUCHY HISTORII

Nie jest historykiem, ale zainteresowanie przeszłością to jego pasja. Andrzej Misztal mieszka w Łomiankach i kolekcjonuje, jak sam mówi – rozsypane okruchy historii. We wrześniu pokaże część z nich i opowie o swoich zbiorach w czasie pikniku historycznego.

Zwykle zaczyna się od drobiazgów. Ciekawa historia, oryginalny przedmiot, rzadki okaz. Potem rozpoczyna się szukanie, sprawdzanie, drażnienie i szybko okazuje się, że początkowe hobby staje się pasją, której poświęca się coraz więcej czasu. Jak było w przypadku Andrzeja Misztala? Znaczenie miała historia rodzinna. Dziadek jego żony był ochotnikiem wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. i walczył w I Batalionie 236 Pułku Piechoty Armii Ochotniczej (Legii Akademickiej), podobnie jak ks. Ignacy Skorupka, który poległ pod Ossowem. A w 1939 r. dziadek bronił Warszawy w 21 Pułku Piechoty na Grochowie.

Kolekcjonerzy pamiątek przeszłości

W zbiorach zgromadził przedmioty i pamiątki z różnych epok, zarówno militaria z czasów I wojny światowej, elementy umundurowania, odznaki, orzełki legionowe, jak i dokumenty, ulotki czy prasę z powstania warszawskiego i choćby znaczki z czasów Solidarności. – Myślę, że zbieracze tacy jak ja kolekcjonują okruchy historii – tłumaczy. A najstarszy przedmiot w kolekcji? Śmieje się, że pochodzi z epoki kamienia łupanego – to mały pięściak znaleziony na posesji u dziadka.

Opaska i łyżka z powstania

Największą wartość mają dla niego pamiątki związane z jakąś historią i losem konkretnych osób. Tak właśnie jest w przypadku dwóch przedmiotów z czasu II wojny światowej. Trafiły do niego przypadkiem, gdy kolega zorientował się, jaką ma pasję, i podarował mu opaskę i łyżkę. Wcześniej należały do jego babci, która przez wiele lat przechowywała swoją powstańczą opaskę i łyżkę z „Adrii”, jednego z najlepszych przedwojennych lokali rozrywkowych w Śródmieściu. W sierpniu 1944 r. mieściła się tam stołówka dla powstańców. To właśnie w ten budynek trafił jeden z pocisków, wystrzelony ze słynnego Karla, najcięższego samobieżnego moździerza używanego przez Niemców podczas walk. Przebił się do piwnic, ale szczęśliwie nie wybuchł.

Żywa lekcja historii

A jak trafiają do kolekcji przedmioty, które nie były prezentem? Kolekcjonerzy mają swoje sposoby, kontakty, bywają na giełdach z militariami, licytują na aukcjach internetowych. W ten sposób nadal można znaleźć prawdziwe osobliwości. Na przykład unikatowy zbiór fotografii wykonany przez

niemieckiego żołnierza w czasie II wojny światowej. Widać na nich rozbity sprzęt wojskowy, jeńców z września 1939 r. i powstańców warszawskich. Albo znaczki upamiętniające narodowe rocznice i ludzi zwalczanych przez władze komunistyczne po 1945 r., które były rozprowadzane wśród pracowników fabryki Ursus czy Huty Warszawa przez podziemną Solidarność. Zebrane z ich sprzedaży kwoty przeznaczane były na pomoc rodzinom internowanych. – To żywa lekcja historii. Dla mnie te wszystkie przedmioty mają ogromną wartość nie tylko historyczną, lecz także edukacyjną i dlatego chciałbym, żeby jak najwięcej osób mogło je kiedyś zobaczyć – opowiada Andrzej Misztal.

Wystawa we wrześniu

Niedługo te życzenia się spełnią, przynajmniej częściowo. W połowie maja odbyło się spotkanie u pani burmistrz, na którym ustalono, że podczas wrześniowego pikniku historycznego zostanie zorganizowana wystawa w Centrum Kultury i mieszkańcy Łomianek obejrzą część zbiorów. A w przyszłości może uda się pokazać całą kolekcję. Jedno jest pewne – zbiory będą się powiększać. Andrzej Misztal mieszka w pobliżu miejsca, gdzie zginął generał Bołtuć i gdzie we wrześniu 1939 r. odbyła się szarża 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. W takim miejscu nie można zapomnieć o historii. W Dąbrowie wciąż widoczne są niemieckie stanowiska, które atakowali nasi ułani i wciąż przy pracach w ogródkach znajdowane są guziki i orzełki.

Monika Brodowska

BIUM 6/2022

MUZYCZY I MELOMANI

Dwa lata temu powstała Łomiankowska Orkiestra Kameralna. To powód do dumy dla mieszkańców i wizytówka gminy, bo niewiele miast może się pochwalić takim zespołem. Muzycy grają coraz więcej koncertów, na które za każdym razem przychodzi komplet publiczności.

Początki nie były proste. Z perspektywy czasu wiemy jednak, że właściwe osoby, czyli skrzypek i dyrygent Błażej Sroczyński oraz dyrektor Centrum Kultury w Łomiankach Janusz Zawadzki, spotkały się w odpowiednim miejscu, choć niekoniecznie najlepszym czasie.

Adagio

Wiosną 2020 r. mieszkający w Kiełpinie Błażej Sroczyński zobaczył ogłoszenie, w którym Centrum Kultury deklarowało otwartość na nowe projekty i zajęcia dla mieszkańców gminy. Dyrygent miał pomysł na stworzenie orkiestry kameralnej, dyrektorowi spodobał się muzyczny projekt. Jednak zaczęło się w adagio, jak mogliby powiedzieć muzycy, czyli w wolnym tempie. To był początek pandemii i związanych z nią obostrzeń. Trudny czas na rozpoczynanie nowych projektów. Co stanowiło wówczas największe wyzwanie? – Logistyka przeprowadzenia przesłuchań. Zaczęliśmy stacjonarnie, ale ze względu na lockdown musieliśmy je dokończyć online – opowiada Janusz Zawadzki. A kiedy o rekrutacji decydują niuanse, to naprawdę skomplikowany proces. Jednak udało się skompletować zespół kilkunastu profesjonalnych muzyków, mieszkających lub związanych zawodowo bądź prywatnie z Łomiankami.

Moderato

Rozpoczął się kolejny etap, czyli próby muzyczne i praca nad brzmieniem orkiestry. Można go określić

mianem moderato, czyli tempem umiarkowanym. Nie uda się go przyspieszyć, bo potrzeba wielu godzin ćwiczeń, by zespół poznał się i zgrał w takim stopniu, by brzmieć perfekcyjnie. Przypomina to moment strojenia instrumentów przed koncertem, gdy kolejni muzycy powtarzają wzorcowy dźwięk, by w momencie rozpoczęcia koncertu wszystkie instrumenty brzmiały czysto i harmonijnie. Słuchaczom wydaje się wówczas, że muzyka wręcz płynie, a muzycy grają bez wysiłku, lekko i swobodnie. Jednak koncertowe strojenie trwa zaledwie kilka chwil, a wypracowanie doskonałego brzmienia orkiestry to w rzeczywistości długa i ciężka praca, cyzelowanie odpowiednich fraz i poszczególnych dźwięków przez wszystkich muzyków i dyrygenta. Błażej Sroczyński ma jednak doświadczenie w prowadzeniu orkiestry. Ukończył warszawską Akademię Muzyczną im. Fryderyka Chopina (obecnie Uniwersytet Muzyczny) i grał w orkiestrze Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, pracował także w różnych częściach świata z kameralnymi i symfonicznymi orkiestrami, był między innymi koncertmistrzem International Chamber Strings w RPA, a po powrocie do Polski założył Orkiestrę Salonów Warszawy. W 2018 r. otrzymał odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Allegro

Pierwszy koncert orkiestra zagrała 30 stycznia 2021 r. i dzisiaj Błażej Sroczyński twierdzi, że wielomiesięczna praca przyniosła efekty. – Orkiestra gra systematycznie i słychać, że jest lepiej zgrana jako zespół. To wielka przyjemność, a jednocześnie rzadko spotykana sytuacja, by wykonywać tak zróżnicowaną repertuarowo muzykę w tak klasycznym i kameralnym składzie, jak nasz – opowiada. Podkreśla przy tym zasługi Centrum Kultury i jej dyrektora, dodając, że bez jego zaangażowania nie byłoby orkiestry. Wspólnie ustalają repertuar koncertowy, choć Janusz Zawadzki uściśla, że zdaje się pod tym względem na wybór dyrygenta. Pełne sale podczas każdego występu i entuzjastyczne komentarze świadczą, że publiczności i recenzentom podoba się zarówno muzyka klasyczna, jak i musicalowa, filmowa czy standardy jazzowe, które pojawiają się w tematycznie układanych programach. Dlatego teraz orkiestra działa allegro, czyli jak w energicznym i radosnym muzycznym utworze. W Łomiankach zgromadziła już wierne grono melomanów, więc w planach pojawiły się koncerty wyjazdowe, a nawet nagranie płyty. Działalność Łomiankowskiej Orkiestry Kameralnej stanowi bowiem doskonałą promocję gminy, a muzycy otwarci są na szeroką współpracę także poza jej granicami.

Monika Brodowska

BIUM 5/2022

W GRUPIE MAMY SIĘ

Człowiek tyle jest wart, ile może dać drugiemu człowiekowi” – tym zdaniem Jana Pawła II kierują się członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Niepełnosprawnych, które od lat działa w Łomiankach.

Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Archidiecezji Warszawskiej zostało powołane dekretem prymasa w 1995 r., jednak jego nieformalne początki sięgają 1987 r., gdy w parafii na warszawskim Kole powstała grupa skupiająca rodziny z niepełnosprawnymi dziećmi. Oddział stowarzyszenia w Łomiankach powstał prawie 20 lat temu i niemal od początku działa w nim obecna prezes Mariola Niecikowska.

Wzajemna pomoc

Grupa w Łomiankach działa przy parafii św. Małgorzaty, liczy ok. 40 osób i skupia niepełnosprawnych wraz z rodzinami. Wszyscy znają się od wielu lat i są ze sobą mocno związani. – Jesteśmy jak rodzina, wspieramy się, możemy na siebie liczyć w trudnych momentach, czujemy, że w grupie mamy siłę – opowiada Mariola Niecikowska. Trafiła do stowarzyszenia jako konsultantka, by doradzać innym rodzinom, jak przystosować mieszkanie dla osób poruszających się na wózku inwalidzkim, a także wesprzeć je mentalnie. Stara się aktywizować grupę, namówić jak najwięcej osób, by wyszły z czterech ścian i włączyły się w życie lokalnej społeczności. To trudne zadanie, bo wiele osób z tego środowiska – dosłownie i w przenośni – boi się wyjść na zewnątrz ze swoimi problemami.

Kulinarnie i edukacyjnie

Wsparciem okazują się różnorodne działania. To współpraca z urzędem miejskim i zachęcanie do programu Asystent osobisty osoby niepełnosprawnej, a także spotkania katechetyczne i pogłębianie życia religijnego. Przez wiele lat w grupie organizowane były zajęcia kulinarne, a tradycją stało się przygotowywanie bożonarodzeniowych szopek z pierniczków i mazurków wielkanocnych, których rozprowadzanie wśród wspólnoty parafialnej zasilalo budżet wakacyjnych wyjazdów. Od piętnastu lat organizowane są obozy edukacyjno-integracyjne, które zawsze odbywają się w zwykłych ośrodkach wypoczynkowych, by wspomagać proces usamodzielniania się osób niepełnosprawnych poza miejscem zamieszkania.

Teatr integracyjny

Ostatnie miesiące nie były dla grupy łatwe. Nie tylko z powodu pandemii. Po wielu latach stracili swoje miejsce spotkań, a w nowym nie mogą realizować zajęć – pomieszczenie jest mniejsze i słabo ogrzewane. Nie rezygnują jednak z planów. Przez najbliższe miesiące będą pracować nad wystawieniem sztuki, której motywem przewodnim jest podróż dookoła świata. Zaczynali od świątecznych jasełek, a podczas integracyjnego spotkania mikołajkowego w 2019 r. wystawili „Opowieść wigilijną”. Pomysł z teatrem integracyjnym okazał się strzałem w dziesiątkę. – Osoby niepełnosprawne dobrze odnajdują się w tej roli, a ich rodzice zaangażowali się w szycie kostiumów i przygotowywanie scenografii – opowiada Mariola Niecikowska.

Wolontariat

Wszystkie te działania stanowią próbę wyjścia na zewnątrz, by nie skupiać się tylko na problemach, które w środowisku niepełnosprawnych zawsze istnieją. Mariola Niecikowska, od dwóch kadencji także radna miejska, reprezentuje zarówno mieszkańców, jak i środowisko osób niepełnosprawnych wobec różnych organizacji i władz gminy. Wie, że ludzie jej ufają, i cieszy się, że może pomagać. Jednak wspieranie osób niepełnosprawnych w ich dążeniu do samodzielności jest trudne, więc zawsze przyda się dodatkowa pomoc ludzi dobrej woli. Dlatego zachęcamy osoby, które chciałyby wspomóc działalność grupy jako wolontariusze, do kontaktu ze stowarzyszeniem.

Więcej informacji: Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Archidiecezji Warszawskiej oddział w Łomiankach, ul. Warszawska 121, tel. 608 679 122.

Monika Brodowska

BIUM 4/2022

AHOJ, ŻEGLARZE!

Zaczynali na Jeziorze Dziekanowskim, a teraz dosłownie i w przenośni nabierają wiatru w żagle. Patryk Miecznikowski i Krystian Zajączkowski mieszkają w Łomiankach, ale opowiadają o bliskich i dalekich rejsach oraz pasji żeglowania.

Przygodę z żeglarstwem zaczęli w Jachtklubie w Łomiankach, gdy mieli po kilkanaście lat. Nauczyli się podstaw, popłynęli w pierwsze rejsy, złapali żeglarskiego bakcyła. Dziś Krystian ma patent jachtowego sternika morskiego, a Patryk kończy naukę w średniej szkole morskiej w Gdańsku.

Nie tylko szanty

Pływanie na łódce to przyjemność, ale także obowiązki. Załoga, w zależności od wielkości jednostki, liczy kilka lub kilkanaście osób, które dzielą się zadaniami i przez cały rejs przebywają na niewielkiej przestrzeni. Dlatego relacje w grupie są bardzo ważne, to nie tylko wspólne śpiewanie szant, ale również wymagająca zespołowa praca. Nie zawsze jest łatwo. Co wówczas pomaga? – Przyjazne nastawienie i uśmiech. Warto słuchać innych, nie wywyższać się, kierować zdrowym rozsądkiem i mieć szacunek do wody, bo jest nieprzewidywalna – mówi Patryk. Istotna jest dla niego także rzetelność w tym, co się robi, oraz zdobywanie nowych umiejętności.

Ćwiczenie charakteru

Żeglowanie to także praca nad własnymi słabościami. Potwierdza to Krystian, który przyznaje, że w szkole nie lubił sportów zespołowych. Tymczasem jako sternik jest jednym z ważniejszych członków załogi. Czego uczy go żeglowanie? – Umiejętności słuchania i komunikacji w grupie. Wytrzymałości zarówno psychicznej, jak i fizycznej, bo na wodzie zdarzają się różne sytuacje, z którymi trzeba sobie poradzić – tłumaczy. Wspomina przy tej okazji pierwszy, nieudany z powodu złej pogody, rejs na Bornholm i dumę, gdy udało się dopłynąć na wyspę za drugim razem.

Przestrzeń i gwiazdy

Jeśli pojawiają się trudności, to później i tak wszystko rekompensują uroki pływania. Bliskości przyrody, poczucia przestrzeni i wolności, gdy płynie się pod pełnymi żaglami, doświadczył pewnie każdy, kto choć raz uczestniczył w rejsie. – Lubię pływać nocą. To niezwykle uczucie, gdy stoję za sterem, a wokół tylko wiatr, przestrzeń i gwiazdy – opowiada Krystian. Okazuje się również, że pływając, można jednocześnie się zmęczyć i odpocząć. – Nawet gdy jestem zmęczony po regatach, to mentalnie odpoczywam. Na wodzie można się zresetować i wyciszyć. Dla mnie to jedna z ważniejszych zalet żeglowania – tłumaczy Patryk.

Żagle w górę

Odpowiedzialnego żeglowania nie można się nauczyć podczas kilkudniowego kursu. To proces zdobywania doświadczenia, umiejętności i wiedzy. Nie można go przyspieszać, bo osoba z uprawnieniami jest współodpowiedzialna nie tylko za siebie, ale za bezpieczeństwo całej załogi. Dlatego Patryk i Krystian wyznaczają sobie cele, do których będą dążyć stopniowo. Krystian na razie koncentruje się na pływaniu rekreacyjnym i może w przyszłości będzie chciał zdobyć uprawnienia kapitana. Ale na to, jak sam mówi, potrzeba czasu i doświadczenia. Patryk marzy o rejsie dookoła świata, ale teraz skupia się na nauce w szkole morskiej, która może go do tego celu przybliżyć.

Życzymy im zatem pomyślnych wiatrów!

Monika Brodowska
BIUM 3/2022

OTWARTE RAMIONA

W Dziekanowie Leśnym działa Fundacja Otwarte Ramiona, która pomaga przede wszystkim osobom z uszkodzeniem splotu ramiennego, ale także innym niepełnosprawnym i przewlekłe chorym w trudnej sytuacji życiowej.

Uszkodzenie splotu ramiennego następuje podczas komplikacji okołoporodowych, gdy dziecko klinuje się barkami (dystocja barkowa), a lekarze wyciągają je za głowę lub ramię, by jak najszybciej zakończyć poród. Jednak do urazu może również dojść na skutek wypadku komunikacyjnego, co bardzo często zdarza się wśród motocyklistów, dlatego fundacja zapoczątkowała w 2018 r. kampanię „Szybcy poMOCNI”, by zwiększyć wśród nich świadomość urazu oraz jego konsekwencji. W obu przypadkach, w różnym stopniu, dochodzi do uszkodzenia lub zerwania nerwów. Wówczas ręka staje się wiotka, brakuje kontroli mięśni ramienia, dłoni i nadgarstka. To niepełnosprawność na całe życie i ręka nigdy nie będzie już w pełni sprawna, jednak szybka diagnoza i wdrożenie odpowiedniego leczenia (operacja i/lub rehabilitacja) pomagają zmniejszyć problemy z poruszaniem ręką.

Początki fundacji

Fundację Otwarte Ramiona założyła w 2000 r. Beata Suska, gdy po urodzeniu syna musiała zmierzyć się z urazem swojego dziecka. Dwadzieścia lat temu brakowało zarówno wiedzy, jak i lekarzy, którzy podjęliby się przeprowadzenia skomplikowanych operacji. Pani Beata znalazła jednak specjalistów poza granicami Polski, którzy zajmowali się problematyką rekonstrukcji nerwów oraz chirurgią rekonstrukcyjną ręki. Jej syn przeszedł kilka operacji i dziś może normalnie funkcjonować, prowadzi aktywny tryb życia, uprawia sport. Dla dzieci i dorosłych Przez pierwsze lata fundacja koncentrowała się na pomocy noworodkom, z czasem objęła wsparciem także osoby dorosłe, które nie mogą liczyć na refundację zabiegów przez NFZ. Do podopiecznych dołączyły także osoby po deformacjach lub amputacjach kończyn. Każda osoba z uszkodzeniem splotu ramiennego wymaga nie tylko przeprowadzenia operacji, lecz także rehabilitacji do końca życia. Fundacja na co dzień współpracuje ze specjalistami, m.in. z dr. Jörgiem Bahmem z Aachen, dr Marią Grodner i dr. Jerzym Luszawskim, organizuje konsultacje medyczne, finansuje operacje i rehabilitację podopiecznych.

Kampanie społeczne

Ważną częścią działalności fundacji jest prowadzenie kampanii informacyjnych, dotarcie do rodziców na oddziałach położniczych czy w przychodniach rodzinnych. Powstał także film o dorosłym z porażeniem splotu ramiennego, który doświadcza bólu neuropatycznego. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że taki ból występuje w wyniku uszkodzenia układu nerwowego, jest nieuleczalny, obecny 24 godziny na dobę, eliminuje z życia społecznego i zawodowego. W 2021 r. fundacja zainicjowała kampanię społeczną „Żyję z bólem”, w ramach której ukazał się już pierwszy (dostępny na kanale YouTube) z pięciu filmów przedstawiających życie osób, które znalazły się w takiej sytuacji. W planach fundacji jest także budowa własnego ośrodka rehabilitacyjnego. Wcześniej współpracowała w tym

zakresie ze szpitalem w Dziekanowie Leśnym, gdy funkcjonował tam oddział dla dzieci z porażeniem splotu ramiennego.

Zbiórki i licytacje

Fundacja organizuje zbiórki, by pomóc podopiecznym, i apeluje o wsparcie finansowe, a także rzeczowe. Jako jedna z nielicznych nie pobiera prowizji na subkontach podopiecznych. Różnego rodzaju przedmioty (ubrania, sprzęt domowy, bibeloty) wystawia na aukcjach, by w ten sposób pozyskiwać środki na działalność. Osoby, które chciałyby w ten sposób wesprzeć fundację, znajdą niezbędne informacje na jej stronie internetowej. Na rzecz fundacji można także przekazać 1% podatku (KRS 0000142952). Więcej informacji: Otwarte Ramiona. Fundacja Splotu Ramiennego, ul. Konopnickiej 1/189, Dziekanów Leśny, www.otwarteramiona.pl.

Monika Brodowska
BIUM 2/2022

FOTOGRAFIA JAK ŻYCIE

Niepowtarzalna chwila, idealne światło, poszukiwanie perfekcyjnego kadru – każdy, kto interesował się historią fotografii, po swojemu interpretował koncepcję „decydującego momentu” Henriego Cartiera-Bressona, wybitnego fotografa XX w. W życiu także zdarzają się takie momenty, wydarzenia i decyzje, które sprawiają, że zmienia się rzeczywistość wokół nas, że my się zmieniamy. „Fotografia jest jak życie – to jedna wielka podróż” – mówi Alicja Rogowska-Nowak. Ona także miała kilka decydujących momentów w tej podróży.

Magiczne obrazy

Zaczął się od tego, że jej brat dostał na komunię aparat fotograficzny Druh – prosty, analogowy, wówczas popularny, dziś to niemal zabytek. Jednak mała Alicja zainteresowała się nim na tyle, że w szkole średniej znalazła się w pracowni fotograficznej i studium eksperymentalnym przy ul. Elektoralnej w Warszawie. Kiedy dorosła, w jej życiu pojawiła się także pracownia... krawiecka, w której szyla spodnie dżinsowe i potem dostarczała do sklepu odzieżowego w Łomiankach. Nie zapomniała jednak o zdjęciach. Należała do Fotograficznego Klubu Absolwentów kursów Marka Waśkiela. Fascynowała ją praca w ciemni – moment, gdy na białej kartce powoli pojawia się obraz, chyba dla każdego, kto uczestniczył w tym procesie, jest niemal magiczny. Długo lubiła robić zdjęcia czarno-białe. „Dla mnie ważna w fotografii jest treść, a to wymaga skupienia na kompozycji. Kolor długo mnie rozpraszał” – tłumaczy.

Kolor ma siłę

Przełom nastąpił na wystawie fotografii, gdy na szyi czarnoskórej kobiety zobaczyła barwne koraliki. Wtedy przekonała się o sile koloru. Długo broniła się także przed aparatem cyfrowym. To ułatwienie, ale także pokusa robienia zbyt wielu zdjęć. Wie o tym każdy, kto pamięta, że film w aparacie miał 36 klatek i trzeba było je oszczędzać, zastanawiać się nad każdym kadrem. W erze cyfrowej trudno o taką wstrzemięźliwość, jednak warto ją ćwiczyć, by fotografować świadomie. „Staram się robić każde zdjęcie z namysłem. Wyznaję zasadę: im mniej, tym lepiej” – przekonuje pani Alicja.

Decydujący moment

Nie rozstaje się z aparatem od dnia, gdy wiele lat temu jako dziewiętnastoletnia dziewczyna jechała autobusem 122 i na pl. Wilsona zobaczyła kadr jak w decydującym momencie – stojącego na przystanku starszego mężczyznę z krzyżem w szarym pakowym papierze. Był to tak odrealniony, a jednocześnie symboliczny widok, że kadr tego niewykonanego zdjęcia zapisał się w jej pamięci. Jak szuka tematów i co jest dla niej ważne w fotografowaniu? „Po prostu skupiam się na tym, co widzę, otwieram oczy na to, co przede mną. Fotografia daje mi dużo radości i chciałabym się nią dzielić z innymi” – opowiada.

Dobry duch

Do Sadowej Alicja Rogowska-Nowak przeprowadziła się ponad 15 lat temu. „To moje niebo i ziemia” – mówi i wspomina tuż za płotem pola, bociany, sarenki, kaczki i żaby. Lubi przyrodę i chętnie ją fotografuje, a jej mąż cierpliwie czeka i jak dobry duch czuwa, by nie skręciła nogi lub nie wpadła do wody, gdy pochłonięta poszukiwaniem dobrego kadru zatracą się w swojej pasji.

Monika Brodowska

BIUM 1/2022

TRENERKA Z PASJĄ

O swojej pracy opowiada z pasją, emocjami i wrażliwością. Beata Rybak od lat prowadzi Interdyscyplinarny Klub Sportowy Łomianki, jednak z racji wykształcenia, doświadczenia zawodniczego, a potem trenerskiego i jurorskiego najbliższa jej sercu jest gimnastyka artystyczna.

Klub powstał w 2013 r. i od początku jedną z największych sekcji była w nim gimnastyka artystyczna. Zajęcia prowadzone są dla dziewcząt w wieku 5–18 lat, a stowarzyszenie prowadzące klub oraz zawodniczki z wyższym poziomem wyszkolenia posiadają licencję Polskiego Związku Gimnastycznego. Dziewczęta biorą więc udział w rywalizacji sportowej na poziomie od klubu, przez zawody ogólnopolskie, po turnieje rangi mistrzowskiej czy towarzyskiej w kraju i za granicą.

Artyzm i ciężka praca

Kiedy ogląda się pokazy gimnastyczne, zachwyca lekkość i wdzięk prezentujących się zawodniczek. Nie wszyscy jednak są świadomi tego, jak długo i ciężko trzeba pracować, by osiągnąć taki efekt. Beata Rybak opowiada, że o sukcesie w tej dyscyplinie, czy na poziomie towarzyskim, czy zawodowej rywalizacji, decydują określone predyspozycje – budowa ciała, ale także samodyscyplina, chęć i nastawienie do trenowania. Talent jest darem, jednak widziała już wiele przypadków, gdy to dziewczęta z charyzmą, uporem, które kochają to, co robią, i nie odpuszczają treningów, osiągają więcej niż osoby utalentowane, ale nieprzykładające się do treningów. O sukcesie decyduje wiele godzin ćwiczeń, powtarzalność ruchów, praca ciała i poprawność techniczna poszczególnych sekwencji układu, a także umiejętność słyszenia muzyki i odwzorowywania układem choreograficznym treści i emocji w niej zawartych.

Trenerka i jurorka

W łomiankowskim klubie pracują wykwalifikowane trenerki, szkolona jest także przyszła kadra trenersko-sędziowska pod okiem trenera głównego sekcji, czyli Beaty Rybak. Licencjonowana kadra to dla niej podstawa pracy, bo zapewnia uczestnikom zajęć bezpieczeństwo na każdym etapie treningu.

Z jej perspektywy dla każdego szkoleniowca równie ważne powinny być uprawnienia sędziowskie. Twierdzi, że w ten sposób trener wzbogaca swój warsztat pracy. Nie tylko konsultuje się z innymi szkoleniowcami, lecz także weryfikuje własną pracę w opracowywaniu prawidłowego układu gimnastycznego.

Gracja i wdzięk

Kto może trenować gimnastykę artystyczną? Beata Rybak twierdzi, że każdy, choć oczywiście nie każdy na poziomie zawodowym. Można trenować z myślą o turniejach rangi mistrzowskiej, ale także towarzyskich lub dla własnej przyjemności. Bo gimnastyka artystyczna jest wszechstronna i składa się z ćwiczeń ogólnorozwojowych z zakresu akrobatyki, klasycznego baletu, tańca i manipulacji przyborami gimnastycznymi, co pomaga w nabraniu gibkości, wzmocnieniu mięśni i uwrażliwia muzycznie. Trenerka IKS Łomianki przekonuje także, że dziewczęta ćwiczą w ten sposób prawidłową postawę ciała, a przy okazji nabierają elegancji, gracji i wdzięku. Niezależnie od motywacji, treningi dają im również możliwość dobrej zabawy, a dla niektórych stają się pasją i sposobem spędzania wolnego czasu.

Monika Brodowska

BIUM 12/2021

NON OMNIS MORIAR

Tu czas się zatrzymał, ale pamięć o zmarłych pielęgnują następne pokolenia. W Łomiankach tradycja odwiedzania grobów w listopadzie od lat łączy się z upamiętnianiem poległych żołnierzy. Tu czas się zatrzymał, ale pamięć o zmarłych pielęgnują następne pokolenia. W Łomiankach tradycja odwiedzania grobów w listopadzie od lat łączy się z upamiętnianiem poległych żołnierzy.

Każdego roku przed 1 listopada kombatanci i harcerze ze Szczepu 444 składają kwiaty i zapalają znicze przy pomnikach i mogiłach żołnierzy na cmentarzu wojennym w Kiełpinie. Listopadowe święto to także okazja, by lepiej poznać łomiankowskie nekropolie i dowiedzieć się więcej o dawnych mieszkańcach naszej gminy.

Cmentarz w Kiełpinie

To stary cmentarz parafialny w Kiełpinie Poduchownym z 1820 r., którego teren powiększono w XIX i XX w. Po II wojnie światowej wytyczono część wojskową i tzw. kombatancą, a w latach 80. XX w. powstał cmentarz komunalny. Początkowo nekropolia służyła katolikom i protestantom, dlatego w jej najstarszej części znajdują się groby rodziny Pothsów, czyli dziedziców Łomianek w XIX w. W centralnej części odnajdziemy nagrobki rodzin z Kiełpina, Kępy Kiełpińskiej, Łomianek, Dąbrowy i Burakowa, które mieszkają tu od pokoleń. A wśród pochówków przy alei głównej – groby m.in. rodziny profesora Stanisława Brzóska (piszemy o nim na s. 16).

Piękne i zabytkowe

Najcenniejsza zabytkowo część nekropolii to okolice alei głównej. Możemy tu znaleźć przykłady nagrobków, które artystycznym wykonaniem nie ustępują pomnikom z połowy XIX w. na warszawskich Starych Powązkach czy cmentarzu ewangelickim. Dobrym tego przykładem jest jeden z najpiękniejszych nagrobków w Kiełpinie, który znajdziemy w kwaterze Pothsów. Stoi na grobie Emilii

Phullowej, córki Henryka Pothsa. Formą nawiązuje do antycznej steli i przedstawia pogrążoną w zadumie kobietę, a całość wieńczy urna z narzuconą na nią tkaniną i rodzinnym herbem.

Kwatera wojskowa

Wśród grobów często można zobaczyć napis „zginął śmiercią tragiczną” we wrześniu 1939 r. To groby cywilnych ofiar kampanii wrześniowej. Cześć nekropolii stanowi cmentarz wojenny. Pochowano tu ok. 2,5 tys. żołnierzy armii Poznań i Pomorze, którzy polegli w Łomiankach w pierwszym miesiącu II wojny światowej.

W kwaterze wojskowej pochowane są także osoby rozstrzelane w Burakowie i partyzanci Zgrupowania Kampinos, którzy zginęli w 1944 r. Upamiętniono również załogę amerykańskiego samolotu zestrzelonego nad Dziekanowem, gdy leciał z pomocą dla powstańców warszawskich.

Cmentarz w Dziekanowie Leśnym

Znicze warto zapalić także na pozostałych nekropoliach. Na terenie Łomianek przetrwały trzy niewielkie cmentarze dawnych osadników niemieckich. Najwięcej szczęścia miał najstarszy z nich – w Dziekanowie Leśnym, w granicach Kampinoskiego Parku Narodowego. Niemal dekadę temu zaopiekowali się nim społecznicy ze Stowarzyszenia Nasze Łomianki. Dzięki ich staraniom odnowiono nagrobek Melity Kohlsówny z piękną sentencją po polsku „Nie bój się, tylko wierz / Nie umarła dziewczeczka, ale śpi”.

Cmentarze w Dąbrowie i Kępie Kiełpińskiej

Niewielki cmentarz w Dąbrowie powstał w latach międzywojennych XX w. dla mieszkańców wyznania ewangelicko-augsburskiego, przy zbiegu ulic Szpitalnej i Zachodniej, gdzie dawniej stała drewniana kaplica protestancka. Jedynie pięć grobów pozostało na ostatnim cmentarzu luterańskim – w Kępie Kiełpińskiej, który założono w drugiej połowie XIX w.

Monika Brodowska

BIUM 11/2021

Historia i kajaki

Współczesne tempo życia sprawia, że najczęściej patrzymy w przyszłość. Dla niektórych jednak ważne jest także spojrzenie w przeszłość i odkrywanie historii miejsca, w którym się mieszka. Przedstawiamy Elizę Chodorowską, mieszkankę Dąbrowy Leśnej.

Zazwyczaj osoby, które wiele robią na rzecz innych, są zaskoczone, gdy ktoś chce o nich napisać. Tak było i tym razem. Pierwszą reakcją Elizy Chodorowskiej, gdy usłyszała, że chcemy o niej napisać w biuletynie, było zdanie: „Zwykle to ja piszę o innych”. To prawda, jej różnorodna prospołeczna aktywność jest znana wielu mieszkańcom naszej gminy.

Tablice historyczne

Historia lokalna nie od razu stała się dla niej ważna. Do Łomianek przeprowadziła się ponad 20 lat temu, intensywnie pracowała, ale z czasem poczuła, jak mówi, potrzebę zakorzenienia się, osadzenia i poznania historii miejsca, w którym mieszka. Z wykształcenia jest politologiem, więc historia zawsze

była w kręgu jej zainteresowań, stanowiła ważną część życia i pracy. Zaczęło się jednak od wystawy fotograficznej o... Wiśle, która prezentowana była na warszawskim bulwarze im. Pattona. Kolejne dotyczące naszej gminy to „Tam na strychu w Łomiankach” zrealizowana w 2019 r. w Dąbrowie Leśnej oraz „Dawny Kiełpin” – tablice historyczne, które od czerwca tego roku można oglądać na ogrodzeniu placu zabaw w Kiełpinie.

Pasja i profesjonalizm

O współpracy nad tą ostatnią wystawą chętnie opowiada Agnieszka Gawron-Smater, która swoją nagrodę w konkursie na najaktywniejszą liderkę wiejską w województwie mazowieckim przeznaczyła na realizację tablic o historii Kiełpina. I mimo że prace zakończyły się kilka miesięcy temu, nadal z emocjami wspomina inspirujące rozmowy przy wybieraniu wątków i odkrywaniu losów poszczególnych rodzin. Podkreśla pasję i profesjonalizm Elizy Chodorowskiej, wyraża podziw dla jej sposobu pracy – dociekliwości, rzetelności, empatii, ale także umiejętności wyboru najciekawszych wątków.

Planowanie i organizacja

Perfekcyjną organizację pracy potwierdza także Anna Plewka, mieszkanka Łomianek, której historia rodzinna była jedną z przedstawionych na wystawie w Kiełpinie. Wspomina długie rozmowy, a jednocześnie podkreśla rzeczowość, która pozwoliła skomplikowane i wielowątkowe relacje kiełpińskich rodzin przedstawić w przystępny sposób. Sama autorka pytana o to, czy bardziej lubi planować, czy realizować projekty, mówi o tym pierwszym etapie, gdy przeszukuje archiwa rodzinne i źródła historyczne, a przy okazji odkrywa fascynujące historie. Okazuje się jednak, że historia nie jest jedyną pasją w jej domu.

Od kajaka do fundacji

Wielu mieszkańców Łomianek wie, że wodniacy, a zwłaszcza kajakarze, często mogą brać udział w szkoleniach i spływach kajakowych organizowanych przez Fundację KIM. Wszystko zaczęło się od kajakarskiej pasji męża Elizy Chodorowskiej. Kiedy zaczął realizować coraz więcej projektów, założył fundację, która po latach działania skupia się nie tylko na projektach sportowych, lecz także przyrodniczych, integracyjnych i prospołecznych. Na stronie fundacji, w której jego żona odpowiada za kwestie programowe, pojawia się zdanie, które dobrze definiuje kierunek jej działania: „Jakość życia w ogromnym stopniu zależy od tego, jak mocno jesteśmy zakorzenieni w naszych środowiskach lokalnych, czy pielęgnujemy dobrosąsiedzkie relacje i włączamy się w działania na rzecz rozwoju społeczności, w której żyjemy, czy też jesteśmy tylko gośćmi w naszych miejscach zamieszkania”.

Monika Brodowska

BIUM 10/2021

Z Łomianek na Olimpiadę

Czwórka mieszkańców naszej gminy pojechała do Tokio na Igrzyska XXXII Olimpiady oraz igrzyska paraolimpijskie.

Pięcioboista nowoczesny Łukasz Gutkowski z Kiełpina (23 l., Stowarzyszenie Pięciobój Polski CWKS Legia Warszawa) sklasyfikowany został na 12. miejscu wśród najlepszych zawodników świata. Do Tokio pojechał także Janusz Szewiński, małżonek zmarłej trzy lata temu zdobywczyni siedmiu medali

olimpijskich – Ireny Szewińskiej. Funkcję attaché prasowego reprezentacji olimpijskiej pełnił dziennikarz PAP i członek zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego Jerzy Jakobsche. Natomiast w igrzyskach paraolimpijskich uczestniczył Michał Jakobsche, trener koordynator kadry narodowej parakajakarzy.

Królowa lekkoatletyki

Janusz Szewiński, trener żony, sam w przeszłości lekkoatleta, a potem znakomity fotoreporter, był gościem przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Thomasa Bacha. Zaproszenie do Tokio stanowiło uhonorowanie zasług Ireny Szewińskiej, która w 1964 r. jako zaledwie 18-latką wdarła się szturmem do światowej czołówki królowej sportu. Przywiozła wtedy ze stolicy Japonii złoty medal zdobyty z Teresą Cieplą, Haliną Górecką i Ireną Kłobukowską w sztafecie 4 x 100 metrów, pokonując najszybsze wówczas Amerykanki i ustanawiając rekord świata. Oprócz złotego zdobyła także dwa srebrne medale wywalczone w biegu na 200 metrów oraz w skoku w dal. Irena Szewińska uczestniczyła w komisji koordynującej przygotowania do igrzysk Tokio 2020. Cieszyła się na spotkania z niezmiennie uwielbiającymi ją japońskimi kibicami i działaczami. Bardzo chciała ponownie pojawić się na olimpijskim stadionie. Okrutny los przekreślił jednak te plany

Sport i pandemia

Podczas olimpiady kibice nie mogli dopingować sportowców walczących o medale. Impreza przeszła do historii z powodu ograniczeń i zmian wynikających z pandemii koronawirusa, który sterroryzował świat i zmusił MKOl do przełożenia igrzysk o 12 miesięcy. Czas do zapalenia znicza był okresem pełnym obaw o zdrowie uczestników, protestów i niepewności. Zredukowano znacząco liczbę gości. Stojąc na płycie stadionu podczas ceremonii zakończenia igrzysk, cieszyłem się tak jak i pozostali jej uczestnicy, że ludzkość pokonała na sportowej arenie COVID-19 i igrzyska się odbyły. Nie można sobie przecież wyobrazić świata bez tej największej imprezy sportowej. Owacyjnie przyjęliśmy moment przekazania flagi olimpijskiej. Burmistrz Tokio Yuriko Koike wręczyła ją Annie Hidalgo, która sprawuje funkcję mera Paryża, zatem w 2024 r. – po 100 latach – stolica Francji ponownie będzie gościć sportowy świat.

Olimpijskie statystyki

Biało-czerwoni zdobyli w Japonii 14 medali, w tym pięć srebrnych i pięć brązowych. Uzyskali najlepszy wynik od igrzysk w Sydney w 2000 r., gdzie również 14 razy stanęli na podium, wówczas jednak sześciokrotnie na jego najwyższym stopniu. 14 krążków dało Polsce siedemnastą lokatę w tabeli medalowej japońskich igrzysk. Na arenach zaprezentowało się 211 polskich zawodniczek i zawodników. W igrzyskach wystąpiło ponad 11 tysięcy sportowców z 206 krajów, którzy zdobyli 339 kompletów medali w 33 dyscyplinach. To też rekordowa liczba. W dotychczasowych olimpijskich startach w letnich igrzyskach w latach 1924–2021 biało- -czerwoni wywalczyli 297 medali, 72 złote, 89 srebrnych i 136 brązowych.

Jerzy Jakobsche
BIUM 09/2021

Stowarzyszenie "Nasze Łomianki"

W tym roku mija 20 lat działalności stowarzyszenia. Dla czytelników biuletynu historię grupy i projekty, które zrealizowała, opisuje Andrzej Kaliński.

Ostatnie lata są dla nas wszystkich trudne i nie sprzyjają świętowaniu, więc zamiast tradycyjnego z tej okazji uroczystego spotkania proponujemy opowieść o naszych początkach i nie tylko.

Niezależna gazeta

Trzeba uczciwie przyznać, że stowarzyszenie powstało niejako przy okazji... Wszystko zaczęło się od pomysłu naszego „ojca założyciela” Wojciecha Krawczaka, by stworzyć w Łomiankach niezależną gazetę lokalną. Pomysł spotkał się z zainteresowaniem, bo wydawana przez Urząd „Gazeta Łomiankowska” była, oględnie mówiąc, trochę jednostronna w prezentowanych materiałach. Dość sprawnie udało się zebrać grono kilkunastu osób i w kwietniu 2001 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Nasze Łomianki”. Natomiast stowarzyszenie o dość skomplikowanej początkowo nazwie – Regionalne Stowarzyszenie Promocji Łomianek – zarejestrowane zostało w Krajowym Rejestrze Sądowym w listopadzie tego samego roku.

Książki o historii Łomianek

Początkowo koncentrowaliśmy się prawie wyłącznie na redagowaniu i wydawaniu pisma, ale szybko okazało się, że to nam nie wystarcza. Duże zainteresowanie cyklem artykułów Ewy Pustoły-Kozłowskiej o historii Łomianek skłoniło nas do podjęcia pracy nad wydaniem książki o tej tematyce. Tak powstała nasza pierwsza pozycja wydawnicza „Dawne Łomianki”. Później były kolejne: „Wojenne Łomianki” Kazimierza Medyńskiego, „Spacerownik po Łomiankach” oraz album „Łomianki, nie taka mała ojczyzna” Ewy Pustoły-Kozłowskiej.

Cmentarz protestancki

Ciekawą, chociaż niezbyt chyba docenianą pozycją był „Niezbędnik mieszkańca Łomianek”, który w założeniu miał pomagać mieszkańcom w różnych domowych sprawach. W formie broszur ukazały się również historie osiedla Buraków oraz Dziekanowa Leśnego, z którym wiąże się nasza kolejna akcja – ratowanie zabytkowego cmentarza protestanckiego. Leżący na granicy Dziekanowa Leśnego i Puszczy Kampinoskiej cmentarz był już prawie niewidoczny pod grubą warstwą liści i krzaków. Współpraca z dyrekcją Kampinoskiego Parku Narodowego, finansowa pomoc sponsorów i wiele godzin pracy sporej grupy osób przyniosły oczekiwany efekt – cmentarz został udostępniony zwiedzającym.

Renowacja nagrobka Melity Kohlsówny

Stowarzyszeń powstaje wiele, jednak przetrwać i działać potrafią tylko nieliczne. Dlatego cieszy nas ogromnie, że takich organizacji jest w Łomiankach coraz więcej, a nasza współpraca z nimi jest świetnym przykładem, że wspólnie można zrobić naprawdę dużo. Warto podkreślić dobrą współpracę z obecnymi władzami Urzędu Miejskiego. Dzięki uzyskanemu dofinansowaniu wyremontowaliśmy piękny nagrobek Melity Kohlsówny, od kilku lat organizujemy zajęcia jogi, a w tym roku również gimnastykę korekcyjną dla dzieci.

Siła przyjaźni

W 2008 r. ukazał się ostatni numer miesięcznika „Nasze Łomianki”. Trud redagowania, wydawania i znacznego finansowania gazety okazał się zbyt wielki. Postanowiliśmy jednak zachować „Nasze

Łomianki” w nazwie stowarzyszenia. Od 2016 r. posiadamy status organizacji pożytku publicznego. Dzięki przyjaźni, która połączyła członków i sympatyków stowarzyszenia, trwa ono nadal. Tradycyjne spotkania z okazji świąt, organizowane przez wiele lat bale karnawałowe, wycieczki lokalne, krajowe i zagraniczne, spotkania przy winie, pikniki, wyprawy ornitologiczne, a ostatnio spotkania koła brydżowego to wydarzenia, na które wszyscy z radością zawsze czekaliśmy i czekamy, szczególnie teraz, gdy możliwości są mocno ograniczone. Mamy nadzieję, że już wkrótce nasze życie powróci do normalności i będziemy mogli w radośniejszych okolicznościach świętować kolejną rocznicę.

Więcej informacji: www.naszelomianki.pl

Andrzej Kaliński
BIUM 08/2021

Projekt migaMY

Przedstawiamy projekt społeczny, który przełamuje stereotypy dotyczące osób głuchych. Opisuje go dla nas jego współautorka, licealistka z Łomianek.



Mam na imię Marysia i mieszkam w Łomiankach od urodzenia, a moja rodzina jest związana z tym miejscem od pokoleń. Wspólnie z Agatą i Wiki jesteśmy trzema warszawskimi licealistkami tworzącymi projekt społeczny migaMy, którego celem jest przełamywanie stereotypów krążących wokół społeczności osób głuchych.

Błędne przekonania

Wiele osób może w tym momencie pomyśleć, dlaczego „głuchych”? Nie łagodniej byłoby powiedzieć „głuchoniemych” bądź po prostu „niesłyszących”? Okazuje się, że to właśnie forma „głuchoniemy” może być odbierana jako obraźliwa. Dlaczego? Odpowiedzi na to i podobne pytania staramy się przybliżać w ramach naszego projektu jak najszerszemu gronu odbiorców. Problem, jaki dostrzegłyśmy w społeczeństwie, ale też w nas samych, to mimowolne wykluczanie osób głuchych oraz błędne opinie na temat ich społeczności.

Krzywdzące oceny

Zauważyłyśmy, że gdyby nie ten projekt, to jeszcze przez długi czas patrzyłybyśmy na osoby niesłyszące wyłącznie przez pryzmat ich niepełnosprawności. Najgorsze w takim podejściu jest to, że

ludzie brną w kolejne błędne przekonania. Utrudniona komunikacja sprawia, że tworzą się krzywdzące stereotypy – mniej rozumiejący, mniej komunikatywny, a przez to w jakimś stopniu gorszy. Długo zastanawialiśmy się nad naszymi przekonaniem i wyobrażeniami. W większości przypadków nie wynikają one ze złości czy z braku poszanowania dla drugiej osoby. Głównym problemem jest tutaj niewiedza.

Brak wiedzy

Nikt nas nie uczył o osobach głuchych, bo nie mówi się o nich zbyt często. Dla słyszających to bardzo odległy temat, szczególnie jeżeli w bliższym otoczeniu nie ma osoby głuchej. Z tego powodu nasze głowy są pełne schematów myślowych, które trzeba przełamywać. To była główna przyczyna powstania projektu migaMY. Chcemy dzielić się własnym doświadczeniem i wiedzą, którą zdobywamy na kursach polskiego języka migowego, i wspólnie z naszymi odbiorcami przełamywać kolejne stereotypy.

Akcje pomocowe

Pomysł na migaMY nie przyszedł od razu, jednak od dawna czułyśmy chęć stworzenia projektu, który pomoże innym ludziom. Wszystkie należymy do zespołu Pieśni i Tańca UW Warszawianka. Jako zespół angażujemy się w akcje charytatywne w formie Szlachetnej Paczki czy corocznych koncertów „Podaj Serce”, z których fundusz przekazywany jest na rzecz Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego. Takie akcje wykształciły w nas wrażliwość oraz potrzebę pomocy innym i zrodziły pomysł na projekt dotyczący właśnie społeczności osób niesłyszących.

Media społecznościowe

Tworzymy posty oraz relacje, w których w przystępny sposób przekazujemy ważne informacje i próbujemy przełamywać stereotypy. Co tydzień zapraszamy osoby głuche, które odpowiadają na pytania zadawane przez naszych obserwatorów. W każdą środę na Instagramie pokazujemy kilka słówek lub zwrotów w polskim języku migowym. Prowadzimy blog, na którym poruszamy tematy wymagające wyjaśnień, pojawiajemy się w przedszkolu „Kółko Graniaste” w Warszawie i zaznajamiamy dzieci z językiem migowym. Stworzyłyśmy też film edukacyjny skierowany do naszych rówieśników – uczniów liceów i ostatnich klas szkół podstawowych, a na kanale YouTube tworzymy serię podcastów i filmów z napisami.

Więcej informacji: <https://www.migamyprojekt.pl>

Maria Błażewska

BIUM 07/2021

fot: Krzysztof Szpila

Plastusiowo

Przygody małego plastelinowego ludzika poznaje każdy pierwszoklasista. Z okazji Dnia Dziecka chcemy przypomnieć o Plastusiu, pisarce Marii Kownackiej i jej niezwykłym domu w Łomiankach.

Praca nauczycielki

Początki były trudne. Maria Kownacka urodziła się w 1894 r. w miejscowości Słup koło Kutna. Wcześniej osierocona, z powodów finansowych została nauczycielką. Praca z dziećmi sprawiła, że zaczęła dla

nich wymyślać, a potem zapisywać krótkie opowiadania. W 1918 r. w majątku Krzywda na Podlasiu założyła nawet tzw. szkołę ludową i organizowała amatorskie przedstawienia.

Czasopisma dla dzieci

Debiut literacki nastąpił w 1919 r., gdy nawiązała kontakt z redaktorką Heleną Radwanową. Od tego czasu pisała do „Płomyczka” i innych czasopism dla dzieci wydawnictwa Nasza Księgarnia. Z czasem opowiadania zaczęto publikować w formie książek. Utwory szybko zyskały uznanie, może dlatego, że zawsze była blisko dzieci i ich spraw. Znaczącą rolę odegrała jej historia, w autobiografii zapisała: „Po wyjątkowo ciężkim, osieroconym dzieciństwie i młodości nigdy nie podaję dzieciom rzeczy smutnych. Wszystko, co piszę, staram się utrzymać w jasnych kolorach, tak żeby na dziecięcej buzi wywołać uśmiech”.

Plastuś z piórnika

W 1929 r. pisarka przeprowadziła się do Warszawy. W mieszkaniu przy ul. Słowackiego 5/13 m 74 mieści się obecnie poświęcona jej Izba Pamięci, będąca jednocześnie oddziałem Muzeum Książki Dziecięcej. Można tu zobaczyć księgozbiór pisarki, rękopisy, listy, albumy z prywatnymi fotografiami, lalki teatralne i oczywiście Plastusia. Najbardziej znana książka Marii Kownackiej „Plastusiowy pamiętnik” ukazała się w 1936 r., choć opowiadania o maleńkim ludziku z plasteliny, który mieszka w piórniku Tosi, zamieszczał już pięć lat wcześniej „Płomyczek”.

W Łomiankach

W 1939 r. pisarka kupiła plac pod dom letniskowy w Łomiankach przy ul. Szpitalnej. Wybuch wojny zmienił jej plany – na początku przebywała poza Warszawą, by powrócić do miasta tuż przed wybuchem powstania. Wówczas redagowała gazetkę dla dzieci „Dziennik dziecięcy”. Trudne powojenne czasy sprawiły, że domek w Łomiankach powstał dopiero w 1958 r. Nazwała go Plastusiowo.

Ptaki i gobeliny

W Łomiankach pisarka spędzała dużo czasu. Tu powstawały jej kolejne książki, m.in. „Na tropach węża Eskulapa” czy „Za żywoptem”, ale tu także tkła gobeliny, tworzyła miedzianą biżuterię, robiła przetwory i obserwowała ptaki. Przyroda była jej wielką pasją. Wydała nawet z Marią Kowalewską dwutomową książkę „Głos przyrody” – rodzaj encyklopedii przyrodniczej przeznaczonej dla najmłodszych. W sumie napisała około sześćdziesięciu książek dla dzieci, a za swoją twórczość otrzymała wiele nagród, m.in. Order Uśmiechu.

Co zostało z Plastusiowa?

Maria Kownacka zmarła w 1982 r. i została pochowana na Starych Powązkach. Na jej grobie do dziś można zobaczyć figurkę Plastusia, a czasem prawdziwe ludziki z plasteliny przyniesione przez dzieci. W Łomiankach wiele się zmieniło. Nowi właściciele przebudowali domek, ale wciąż na płocie wisi tabliczka przypominająca o dawnej lokatorce Plastusiowa.

opracowanie: Monika Brodowska

BIUM 05/2021

Rezerwat Ornitologiczny

Ławice Kiełpińskie to jedno z piękniejszych i najcenniejszych przyrodniczo miejsc w gminie Łomianki.

Rezerwat powstał w 1998 r. z inicjatywy Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, by chronić miejsca gniazdowania i lęgu ptactwa wodno-błotnego. Ten niezwykle malowniczy obszar obejmuje rzekę, piaszczyste wyspy i ławice, urwiste brzegi, stare zadrzewienia łęgowe, wilgotne łąki oraz zarośla tworzące bezcenne siedliska dla różnych gatunków zwierząt. Całkowita powierzchnia rezerwatu wynosi 803 ha. To drugi co do wielkości rezerwat na Mazowszu i jeden z 15 utworzonych na Wiśle rezerwatów ornitologicznych. Jego przyszłość budzi jednak uzasadnione obawy. Poważnym problemem są coraz liczniej obserwowane obce i inwazyjne gatunki roślin i zwierząt, a także działalność człowieka.

Okiem... ornitologa

O rezerwat i jego mieszkańców zapytaliśmy dr. inż. Adama Olszewskiego, głównego specjalistę ds. ochrony przyrody w Kampinoskim Parku Narodowym.

Jakie ptaki można tu zaobserwować?

W ciągu roku to ok. 150 gatunków, a ok. 50 z nich odbywa tu lęgi. Do najcenniejszych należą rybitwy (białoczelna i rzeczna), mewy (siwa i śmieszka), sieweczki (obrożna i rzeczna), brodziec piskliwy, zimorodek i tracz nurogęś. W okresie przelotów marzec–kwiecień i sierpień–październik można tu spotkać m.in. gęsi (gęgawe, tundrowe i białoczelne), łabędzie nieme, ohary, żurawie, ostrygojady, czajki, bataliony, cyraneczki. Natomiast zimą – tracze bielaczki, gągoły i koncentracje kilku–kilkunastu bielików.

To cenny obszar z punktu widzenia ornitologa.

Bardzo. Rezerwat poza wodami płynącymi to piaszczyste łąchy i wyspy z lasami łęgowymi, które są najrzadszymi typami siedliskowymi w kraju. Taka mozaika w ciągu całego roku w korycie dużej rzeki, która stanowi także jeden z najważniejszych szlaków migracyjnych ptaków w Polsce, to ważny element w ich życiu. Najistotniejszą sprawą dla ptaków jest zasobność tego terenu w pokarm dla wielu gatunków, nie tylko wodno-błotnistych, ale także, a może przede wszystkim dla ptaków wróblowych, które odbywają tu lęgi w znacznie większych zagęszczeniach niż w zwykłym lesie. W okresie łęgowym można tu zobaczyć także bociana czarnego i bielika, które przylatują m.in. z łęgowisk w KPN, aby zdobywać pokarm dla piskląt.

Kiedy najbardziej lubi Pan tu przychodzić?

Wiosną, wczesnym rankiem. Wtedy widok i eufoniczne dźwięki tworzą jeden z najpiękniejszych spektakli przyrody. Od weekendu majowego przez mniej więcej trzy tygodnie tym chórem przewodzić będzie jeden z najlepszych śpiewaków w tej części Europy – słowik szary.

Co powinien wiedzieć każdy spacerowicz?

W okresie łęgowym, czyli od połowy kwietnia do końca sierpnia, absolutnie nie należy wchodzić na piaszczyste łąchy, gdzie znajdują się trudno zauważalne gniazda, a potem pisklęta mew, rybitw, siewczek i piskliwca. Część tych gatunków jest zagrożona wyginięciem w Polsce i Europie. Przez cały rok powinniśmy zachowywać się tam cicho, żeby nie powodować stresu u zwierząt, które spłoszone

opuszczają to miejsce. Poza ptakami żyją tam m.in. wydry i bobry, a z łądu często zagląдают łosie i lisy. Oczywiście sprawą jest niepozostawianie żadnych śmieci, dotyczy to nie tylko turystów, lecz także wędkarzy.

opracowanie: Marta Nowicka, Monika Brodowska
BIUM 05/2021

Jan Rybak

honorowy obywatel miasta Łomianki, wieloletni pedagog i mieszkaniec Dziekanowa Leśnego, zmarł 18 marca 2021 r. Miał 101 lat.



Publikujemy wspomnienie o zmarłym autorstwa jego wnuka, Grzegorza Konfederaka.

Chciałbym przedstawić czytelnikom osobę Jana Rybaka, wieloletniego mieszkańca Dziekanowa Leśnego, który odszedł od nas 18 marca 2021 roku w wieku 101 lat. 1 maja tego roku dziadek obchodziłby 102. urodziny. Życiorys Jana jest tak niezwykle i bogaty, że w tym artykule możemy jedynie wspomnieć najważniejsze wydarzenia jego długiego i wyjątkowego życia. Każdy z poniżej opisanych tematów składa się z dziesiątków historii, których miałem przyjemność wysłuchać i nagrać podczas długich rozmów, jakie prowadziłem z dziadkiem za jego życia.

Jan Rybak pochodził z polskiej rodziny. Jego ojciec, mój pradziadek Władysław Rybak, urodził się w miejscowości Czerniewice, położonej koło Tomaszowa Mazowieckiego. W rodzinie pradziadka pielęgnowano polskie tradycje i patriotycznego ducha, dlatego Władysław będąc młodym mężczyzną wstąpił do Pułku Ułanów w Legionach Polskich pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Stacjonując na Wołyniu poznał swoją żonę Marię Biskupską. Ze związku w 1919 roku narodził się Jan Rybak. Dziadek był najstarszym synem, miał brata oraz pięcioro przyrodniego rodzeństwa. Mieszkali w Lachowcach (obecny Białogórk), który po zakończeniu I wojny światowej pozostał po stronie Związku Radzieckiego. Dzieciństwo oraz lata szkoły średniej spędził wraz z rodzeństwem na Wołyniu.

W 1930 roku po raz pierwszy aresztowano jego ojca Władysława. Mama Jana zmarła niebawem po aresztowaniu męża. Władysław opuścił areszt, jednak szykanowanie jego i rodziny nasilało się.

Dwukrotnie cała rodzina cudem uniknęła zsyłki na Syberię. Sytuację dodatkowo pogarszał głód panujący na Ukrainie w tamtym okresie. Pradziadek Władysław został ponownie aresztowany i stracony za zbrodnię bycia Polakiem patriotą. Zrehabilitowano go, uznając za niewinnego, w 1989 roku. Jan Rybak dla własnego bezpieczeństwa opuścił dom rodzinny. Dwa lata mieszkał w Tulczynie, gdzie ukończył dwuletni Instytut Pedagogiczny.

W 1939 roku dziadek został powołany do sił zbrojnych Związku Radzieckiego. W wojsku ukończył kurs kierowców i mechaników czołgu T-34. Stacjonował w Grodnie w 25. brygadzie pancerniej. Wybuch II wojny światowej zastał go w fabryce czołgów w Moskwie, gdzie został wysłany z transportem wozów bojowych. Po wybuchu wojny dziadek został skierowany na północ, gdzie brał udział w wojnie zimowej (kampanii fińskiej). Pomiędzy 1940-42 rokiem dziadek był instruktorem przyszłych czołgistów, a we wrześniu 1942 roku, jako kierowca T-34 wraz z dużym zgrupowaniem czołgów, brał udział w walkach pod Wielkimi Łukami, gdzie armia niemiecka rozbiła jego brygadę.

Jan dostał się do niewoli niemieckiej. Wraz z 800 jeńcami przewieziono go na stację w Stołpcach i umieszczono w starym kamieniołomie. Niemieccy oprawcy nie przejmowali się losami jeńców, warunki w jakich byli przetrzymywani były dramatyczne, brakowało jedzenia, wody oraz podstawowych leków dla rannych. Z grupy jeńców dziadkowi Jankowi udało się zbiec z pomocą polskiej pielęgniarki, która pracowała w zajęтым przez Niemców szpitalu w Stołpcach. Ona też pomogła mu znaleźć pracę w dziale gospodarczym w/w szpitala. Z biegiem czasu dziadek Jan, przy pomocy lekarza pochodzenia polskiego, nawiązał kontakt z ruchem oporu, działającym na tamtych terenach. Przez kolejne miesiące dziadek przemycił leki dla partyzantów, często narażając własne życie. Kiedy front wschodni ruszył na zachód spychając Niemców ze swoich pozycji w Rosji, dziadek ponownie został wcielony do armii rosyjskiej jako kierowca i mechanik czołgu T-34.

Na terenach Polski Jan poznał swoją babcię Weronikę Homzę, z którą wziął ślub. Wykształcenie pedagogiczne pozwoliło mu opuścić szeregi armii w celu organizacji szkół na terenach polskich zajmowanych przez nowego okupanta - Związek Radziecki. Niestety, patriotyczne korzenie rodziny dziadka oraz domniemane powiązania z Armią Krajową doprowadziły do aresztowania Jana Rybaka. Bez postawienia żadnych zarzutów dziadek został zesłany do obozu w Workucie w republice Komi na dalekiej Syberii. W obozie przebywał ponad pięć lat.

Wspomnienia oraz opowieści z obozu to materiał na osobną książkę. Testamentem jego osobowości jest fakt, że kończąc wyrok w obozie pracy, dziadek był kierownikiem magazynu fabryki na terenie łagru z ofertą pracy po zakończeniu „odsiadki”. Na skutek starań żony Weroniki oraz jej brata, dziadek uzyskał w 1951 roku zezwolenie na wyjazd do Polski. Dziadek wrócił do babci, która pracowała wówczas w sanatorium przeciwgruźliczym w Dziekanowie Leśnym i tam też mieszkała. Jego rozłąka z żoną trwała ponad sześć lat.

W 1951 roku Jan podjął pracę w charakterze administratora w sanatorium w Dziekanowie Leśnym. W latach 1953-1959 studiował w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, gdzie obronił tytuł magistra ekonomii. Studiował także w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej, po ukończeniu którego zdobył kwalifikację do pracy w placówkach oświatowych szkolnictwa specjalnego. Bardzo interesował się losem przewlekle chorej młodzieży i przyczynił się do powstania liceum ogólnokształcącego przy sanatorium w Dziekanowie Leśnym oraz do utworzenia szkoły podstawowej w wojewódzkim szpitalu dziecięcym, która istnieje do dziś.

Od 1955 roku dziadek pracował w szkole specjalnej jako nauczyciel, wicedyrektor oraz dyrektor. W latach 60. Jan zorganizował zespół artystyczny składający się z nauczycieli szkoły, który uświetniał akademie rocznicowe i występował w różnych miastach Polski, otrzymując liczne nagrody. W 1971 roku za pracę w szkolnictwie Jan Rybka został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, a w 1983 roku uchwałą Rady Państwa został odznaczony za szczególnie wyróżniającą się pracę pedagogiczną Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jako nauczyciel pracował ponad 36 lat. Warto przy tym wspomnieć, że dziadek nigdy nie wstąpił do partii komunistycznej, pomimo ciągłych nacisków ze strony władz.

Dziadek pełnił różne funkcje społeczne, szczególnie w społecznym Komitecie do spraw elektryfikacji i telefonizacji Dziekanowa Leśnego, później Bajkowego. Był honorowym obywatelem miasta Łomianki. Jan Rybak był człowiekiem niezłomnym, stawiającym sobie bardzo ambitne cele. Nieważne, czy celem było przeżycie kolejnego dnia łagru, kolejnej bitwy, czy celem było stworzenie szkoły przyszpitalnej. Dzięki ogromnej determinacji, chęci życia i nadprzeciętnej inteligencji, dziadek szedł przez życie na własnych warunkach. Testamentem jego charakteru są liczne odznaczenia wojenne oraz cywilne.

73 lata przeżył z żoną Werą. Babcia odeszła w 2016 roku. Za życia doczekał się córki Ireny, pięciorga wnucząt: Mikołaja, Katarzyny, Grzegorza, Marty, Marii oraz ośmiorga prawnucząt: Asi, Uli, Szymona, Franka, Stasia, Mai, Tymona oraz Elona. Można śmiało powiedzieć, że Jan Rybak był prawdziwym mężczyzną XX wieku, wzorem do naśladowania, a ja i cała nasza rodzina z głębi serca dziękujemy opaczności za czas jaki dała nam u jego boku.

Grzegorz Konfederak

BIUM 04/2021

fot. Irena Konfederak

Wiesław Bocheński

reprezentant Polski na Igrzyskach XIX Olimpiady w zapasach w stylu wolnym. Mieszkańca Łomianek pokonał najgroźniejszy z jego dotychczasowych przeciwników – koronawirus. Zmarł 7 marca 2021 r. Miał 77 lat.



Popularny w zapaśniczym świecie, mierzący 192 cm „Długi”, urodził się 7 stycznia 1944 r. w Warszawie. Dyscyplinę, której poświęcił sportowe życie, uprawiał w stołecznych klubach: Drukarzu (1964–1968) oraz Gwardii (1968–1978). Na mistrzostwach Europy w Karlsruhe (1966) uplasował się na szóstym miejscu, a dwa lata później w Skopje na czwartym. W olimpijskim starciu w Meksyku w wadze powyżej 97 kg przypadła mu 11-12. lokata. Pięć razy zdobył tytuł wicemistrza Polski w kategorii powyżej 100 kg: w 1970 r. w Łodzi, 1971 r. w Poznaniu, 1972 r. w Rzeszowie, 1973 r. w Poznaniu oraz w 1974 r. w Rzeszowie. 29 czerwca 1979 r. uzyskał w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie tytuł magistra sportu.

Odnaczony Brązowym Krzyżem Zasługi przyznany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego, Srebrną Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” i Złotą Gwiazdą Polskiego Związku Zapaśniczego oraz odznaką za Zasługi dla Sportu i Turystyki Województwa Stołecznego Warszawskiego. Wyróżniony za wybitny wkład w rozwój warszawskich zapasów przez Warszawski Okręgowy Związek Zapaśniczy. Posiadał jubileuszowy medal za wybitne zasługi w rozwoju sportu zapaśniczego w Polsce, a od 11 grudnia 1973 r. tytuł mistrza sportu w zapasach za wybitne osiągnięcia sportowe.

Jerzy Jakobsche,
członek zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego
BIUM 04/2021

Zapomniana mistrzyni

Elżbieta Katolik, dziewięciokrotna mistrzyni Polski i czołowa biegaczka na średnich dystansach w latach 70. XX w., pochodziła z Łomianek.



Talent biegaczki odkryto w 1966 r. podczas zawodów szkolnych. Wkrótce zaczęła trenować w warszawskim klubie Spójnia, który reprezentowała do 1973 r.

Wielkie sukcesy

Po raz pierwszy mistrzynią Polski została w 1970 r., po trzech latach treningów. W 1973 r., po udanych startach międzynarodowych, zdecydowała się zmienić klub i od tej pory reprezentowała Wisłę Kraków. W tym samym roku ustanowiła rekord Europy w biegu przez płotki na 400 m. Nie było wątpliwości, że pojawiła się nowa gwiazda polskiej lekkoatletyki. W 1974 r. w Göteborgu czasem 2:02,38 ustanowiła nowy halowy rekord Europy i zdobyła złoty medal halowych mistrzostw Europy. Wywalczyła jeszcze dwa brązowe medale – w Rotterdamie (1973) i San Sebastian (1977). Ponadto zdobyła srebrny medal w sztafecie podczas Europejskich Igrzysk Halowych w Belgradzie 1969.

Medale i rekordy

Była pierwszą Polką, która przebiegła 800 m poniżej dwóch minut (rekord życiowy 1:57,26 padł w 1980 r. w Budapeszcie). Siedem razy stawała na najwyższym stopniu podium halowych mistrzostw Polski na dystansie 400 m. Zdobywała również srebrne i brązowe medale mistrzostw Polski. Ustanowiła 22 rekordy Polski na dystansach: 400, 800, 1000, 1500 i 400 m przez płotki, również w sztafetach 4 x 400 m w klubie i w reprezentacji. Była czterdziestokrotną reprezentantką Polski w latach 1969– 1981 w 68 startach – w dziewięciu zwyciężyła. Brała udział w Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972 r. i Moskwie w 1980 r.

Plebiscyt „Lekkoatletyki”

Przeglądając materiały prasowe sprzed lat, można przeczytać, że kochała sport i lekkoatletykę. „Chcę zrobić dobry wynik, pobić rekord świata, zdobywać medale. Nie chcę być przeciętna” – powtarzała w wywiadach. Była poważana i lubiana. W 1973 r. zajęła drugie miejsce w plebiscycie miesięcznika „Lekkoatletyka” na najlepszą zawodniczkę roku. Wyprzedziła ją jedynie Irena Szewińska. Karierę Elżbiety Katolik (z d. Skowrońskiej) przerwał wypadek samochodowy. Zginęła 1 lipca 1983 r. pod Sieradzem. Miała 34 lata.

Rekordy życiowe

Szkoleniowcy i komentatorzy sportowi wielokrotnie podkreślali wielki talent biegaczki. Uważano, że stać ją było nawet na poprawienie rekordu świata oraz zdobycie medalu olimpijskiego. Tego nie udało

się osiągnąć, ale wyniki zapewniły jej miejsce w czołówce lekkoatletek lat 70. i początku lat 80. XX w.

Osiągnęła następujące rekordy życiowe:

- 400 m: 52,73 (13.07.1977 Warszawa)
- 800 m: 1:57,26 (11.08.1980 Budapeszt)
- 1000 m: 2:37,80 (21.08.1974 Berlin)
- 1500 m: 4:14,00 (16.08.1976 Nicea)
- 400 m przez płotki: 56,91 (30.07.1977 Bydgoszcz)

Pamięć o biegaczce jest wciąż żywa w powiecie sieradzkim, gdzie od lat organizowane są Biegi Przelajowe im. Elżbiety Katolikowej. Rywalizacja odbywa się na różnych dystansach w kilku kategoriach wiekowych dzieci i młodzieży.

opracowanie: mn na podstawie archiwum przyjaciół i sportowahistoria.pl

BIUM 4/2021

fot. archiwum historiawisly.pl

Mieszkaniec z sentymentu

Kto pamięta jeszcze pomarańczowy znak CPN albo kolorowe plany na stacjach I linii warszawskiego metra? Ich współprojektantem był znakomity designer i mieszkaniec Łomianek – Ryszard Bojar, którego czwartą rocznicę śmierci obchodziliśmy 23 lutego br.



Ryszard Bojar urodził się w 1932 r. w Mławie. Mieszkał i kształcił się w wielu miejscach, a do Łomianek przeprowadził się w latach 80. i tu otworzył pracownię artystyczną. Do najbardziej rozpoznawalnych jego prac należą kompleksowa identyfikacja wizualna CPN, którą współtworzył jako kierownik i koordynator zespołu projektowego; modułowy system wiat przystankowych dla Warszawy; znak firmowy FSM; znak firmowy Predom; znak Spółdzielni Kółek Rolniczych oraz informacja wizualna I linii warszawskiego metra.

Studia i stypendia

Po wojennej tułaczce osiadł we Wrocławiu, gdzie postanowił rozwijać artystyczne zdolności w liceum plastycznym. Pozostawał wówczas pod wrażeniem lektury angielskich książek i artykułów z „Głosu

Anglii” i zaczął się interesować nowym zawodem „twórcy materialnego otoczenia człowieka”, czyli designera. W 1951 r. rozpoczął studia we wrocławskiej PWSSP, a po pierwszym roku przeniósł się na warszawską ASP i studiował architekturę wnętrz m.in. u prof. Jerzego Sołtana. Jako zdolny student uzyskał w 1956 r. stypendium ministra kultury i sztuki i odbył praktyki w Czechosłowacji w zakresie projektowania przemysłowego. W 1958 r. otrzymał dyplom z wyróżnieniem, a dwa lata później prof. Sołtan wysłał go na roczne studium podyplomowe do USA i Niemiec, by tam zapoznał się z nowoczesnym projektowaniem pod okiem światowej sławy designerów.

Dokonania zawodowe

Solidne wykształcenie oraz pasja twórcza musiały zaowocować. Podczas długiego i intensywnego życia zawodowego opracował wiele projektów z dziedziny wzornictwa przemysłowego, architektury wnętrz i grafiki użytkowej. Pracował w różnych ośrodkach związanych z wzornictwem. Był autorem niezliczonych publikacji o tej tematyce, a także wykładowcą akademickim oraz uczestnikiem i prelegentem licznych krajowych i zagranicznych zjazdów, konferencji i kongresów poświęconych temu zagadnieniu. Współuczestniczył też w założeniu polskiego Stowarzyszenia Projektantów Form Przemysłowych. Po przejściu na emeryturę zajął się upowszechnianiem w Polsce szwedzkiego Naturalnego Systemu Barw (NCS), niezwykle przydatnego narzędzia w projektowaniu.

Artystyczna enklawa

Do Łomianek czuł sentyment jeszcze od czasów studenckich, kiedy mieszkał w domu wujostwa Marii i Józefa Makólskich przy ul. Majowej (obecnie ul. Piaskowa 4), ale znał je też z wcześniejszych opowiadań ich córki, a swojej siostry ciotecznej Hanny, która podczas wojny, w 1940 r. została na jakiś czas odesłana z Warszawy do stryja Zygmunta Makólskiego do Łukaszówka (obecnie ul. Raclawicka), gdzie była świadkiem niektórych scen opisanych w drugim rozdziale książki „Kamienie na szaniec”. W 1964 r. Ryszard Bojar kupił od rodziny Makólskich – właścicieli majątku Raj – działkę przy obecnej ul. Zachodniej, a następnie w latach 80. wybudował na niej dom z pracownią plastyczną. Do podobnych działań namówił także znajomych artystów, czego rezultatem było powstanie w tym rejonie szczególnej artystycznej enklawy.

Joanna Bojar-Antoniuk

BIUM 3/2021

fot.: R.Kozakiewicz, dzięki uprzejmości rodziny R.Bojara

Misjonarze w Kielpinie

Działają w różnych krajach, gdzie prowadzą szkoły, ośrodki zdrowia i budują kościoły. A w Polsce? Kim są księża misjonarze mieszkający w Łomiankach i jaką rolę mają do wypełnienia?

Instytut Misjonarzy Matki Bożej Pocieszenia powstał w 1901 r. w Turynie z inicjatywy księdza Józefa Allamano. Obecnie zgromadzenie liczy ponad 1000 misjonarzy z różnych stron świata, którzy pracują w 30 krajach.

Ewangelizacja i pomoc

W Afryce i Ameryce Południowej zajmują się nie tylko ewangelizacją, lecz także pomocą humanitarną: budowaniem szkół, szpitali i studni, pomocą najuboższym na przedmieściach wielkich miast. W Europie misjonarze pracują w pięciu krajach: we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii, Wielkiej Brytanii i od 2008 r. w Polsce. Od listopada 2013 r. zgromadzenie ma siedzibę w Kiełpinie. Od tego czasu Łomianki stały się bazą, która umożliwia im pracę w Europie Wschodniej, głównie na Białorusi, Ukrainie i w Rosji. Zgromadzenie w Polsce Celem działania w Polsce jest propagowanie i szerzenie ducha misyjnego, współpraca z Kościołem i uczelniami, np. Uniwersytetem Warszawskim, organizowanie spotkań misyjnych oraz odwiedzanie szkół i parafii. Dla każdego misjonarza pierwszym zadaniem, jeszcze przed rozpoczęciem pracy misyjnej, jest nauka języka i poznawanie kultury kraju, do którego pojedzie. Ojciec Ashenafi z Etiopii mieszka w Polsce już 11 lat i świetnie mówi po polsku. Naukę języka wspomina jednak następująco: „Język polski jest bardzo trudny, a jego nauka to długi proces, bo trzeba się go uczyć od podstaw”. Dodaje także żartobliwie, że aniołowie chyba „mówią w języku polskim, bo muszą się uczyć wiecznie”.

Działalność misyjna

Misjonarze chętnie włączają się w lokalne inicjatywy, ale przede wszystkim organizują wyjazdy misyjne, m.in. do Kenii, Mozambiku, Argentyny, Brazylii, Meksyku, Wenezueli, Mongolii czy Tajwanu. Podczas tych podróży priorytetem jest wsparcie medyczne i edukacyjne miejscowej ludności. Ojciec Ashenafi wspomina jeden z pobytów w Etiopii, gdy organizował obóz wakacyjny. Razem z ośmioma studentami z różnych stron Polski uczyli języka angielskiego, matematyki i plastyki oraz prowadzili zajęcia z pierwszej pomocy oraz zasad higieny w szkołach i przychodniach lekarskich.

Król Baltazar

Jeden z ojców, Ditrick Sanga z Tanzanii, wzbudził powszechne zainteresowanie, gdy jako Baltazar pojawił się w ubiegłym roku w warszawskim Orszaku Trzech Króli. Ostatnio był gościem w jednym z programów telewizyjnych i stwierdził, że „Łomianki to świetne miejsce do życia”. Ojcowie mieszkający w Kiełpinie potwierdzają jego opinię i dodają, że Łomianki to przede wszystkim życzliwi i serdeczni ludzie.

Kaplica w Kiełpinie

Aktualnie w Kiełpinie mieszka dwóch misjonarzy – Ashenafi Yonas Abebe z Etiopii i Luca Bovio z Włoch, oraz dwóch kleryków – Patryk Okwaro z Kenii i Michael Mille z Tanzanii. Ojcowie Juan Carlos i Ditrick Sanga przenieśli się do Białegostoku, gdzie zgromadzenie zamierza otworzyć drugi dom w Polsce. Za domem ojców misjonarzy w Kiełpinie znajduje się skromna, drewniana kaplica (do 2018 r. msze były odprawiane w namiocie misyjnym), w której w każdą niedzielę odprawiane są nabożeństwa. Msza święta u misjonarzy wygląda tak samo jak w Kościele katolickim, choć trochę inny jest sposób prowadzenia nabożeństwa, który szczególnie przyciąga młodzież. Bezpośredniość, prostota i otwartość misjonarzy sprzyja nawiązywaniu dobrych relacji. Po mszy ojcowie zawsze znajdują czas na rozmowę i chętnie odpowiadają na wszystkie pytania.



Więcej informacji: Zgromadzenie Misjonarzy Matki Bożej Pocieszenia (Missionari della Consolata), ul. Rolnicza 219, Kielpin, www.consolata.pl

BIUM 2/2021

mn

fot.: Luca Bovio

Spotkania z historią

Nieciekawa czy fascynująca? Pełna tajemnic czy dobrze udokumentowana? Zainteresowanych historią Łomianek zachęcamy do przeczytania nowej, bogato ilustrowanej książki Ewy Pustoły-Kozłowskiej „Łomianki – spotkania z historią”.

Jak przed laty żyli tu ludzie, czym się zajmowali, jakie były losy właścicieli ziemskich i zwykłych mieszkańców? Z książki dowiemy się także, jak kształtowały się tradycje patriotyczne na tym terenie, oraz poznamy historię rodziny Potthów, do której od końca XVIII w. należały rozległe dobra ziemskie w granicach obecnej gminy Łomianki.

Pionierzy edukacji

Publikacja stanowi uzupełnienie pierwszej książki o historii naszego miasta „Dawne Łomianki”, która ukazała się 15 lat temu. Wydanie z 2020 r. zawiera nieznaną wcześniej fakty i dokumenty historyczne, odnalezione podczas kwerendy w bibliotekach i hipotece. Autorka z niezwykłą starannością opisuje m.in. sylwetki pionierów miejscowych elit: oficerów Wojska Polskiego, lekarzy, adwokatów, nauczycieli. Z tego grona warto przywołać postać Teofila Jeziorskiego, który przybył wraz z rodziną do Łomianek w 1928 r., po wygraniu konkursu na kierownika szkoły. Jako pierwszy podjął starania o budowę placówki oświatowej z prawdziwego zdarzenia. Wzorowa organizacja szkoły, dobre wyniki w nauczaniu i wychowaniu młodzieży szybko zyskały uznanie władz oświatowych, czego wyrazem było odznaczenie Teofila Jeziorskiego w 1938 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi.



Kiełpin i łąbędzie

Poznamy także historię i ciekawostki związane z pobliskimi miejscowościami. Choćby takie, że pierwsze wzmianki o Kiełpinie pochodzą z końca XIII w. A skąd nazwa, co oznacza? W przypadku Kiełpina nie jest to dokładnie wyjaśnione. Być może wskazówką będzie znaczenie słowa „kiełp”, które po kaszubsku oznacza łąbędzie. Na Kaszubach i Pomorzu do dzisiaj istnieje kilka bardzo starych miejscowości o nazwie Kiełpin, Kiełpino, Kiełpinek, które należały do książąt mazowieckich.

Zabytki w Łomiankach

Autorka podejmuje również temat łomiankowskich zabytków. Opisuje drewniany kościółek z 1461 r., który ponad 400 lat stał w Kiełpinie przy skrzyżowaniu Kościelnej Drogi i ul. Ogrodowej. Wielokrotnie rozbudowywany i remontowany, zniszczony przez powódź w 1924 r., został rozebrany pomimo wartości historycznej i architektonicznej. Drewna z tego obiektu użyto do budowy nowej świątyni, ale już w innym miejscu – w centrum Łomianek. Zabytkiem, który również zniknął z mapy Łomianek w pierwszej połowie XX w., był zespół dworski położony nad Jeziorem Fabrycznym. To tylko dwa przykłady, o innych obiektach, wpisanych do rejestru zabytków, można już przeczytać w książce.



Książkę „Łomianki – spotkania z historią” będzie można wygrać w konkursach, które w 2021 roku zorganizuje Urząd Miejski.

Artysta, nie celebryta

Zawodowo debiutował 20 lat temu na scenie warszawskiego teatru Roma w musicalu „Miss Saigon”. Od tego czasu nieprzerwanie występuje i nagrywa płyty. Jest jednym z najlepszych męskich głosów w Polsce. Mówi, że kocha swój zawód i tak samo jak poważnie traktuje śpiewanie, tak chciałby być postrzegany przez publiczność. „Jestem artystą, nie celebrytą” – dodaje z przekonaniem.

Zaskakujące początki

Z wykształcenia jest dyrygentem chóralnym, absolwentem szkół muzycznych 1. i 2. stopnia w klasie akordeonu oraz Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Co ciekawe, uczył się też w technikum ekonomicznym o profilu... eksploatacja pocztowa. Jak przyznaje, wybory szkolne zaskakują nawet jego, ale takie jest życie. Z uśmiechem przekonuje, że „Gdyby kariera artystyczna nie poszła po mojej myśli, to zawsze mogę pracować na przykład na poczcie w Łomiankach”.

Kariera i popularność

Od czasu debiutu zagrał w 12 musicalach około 2000 przedstawień. Występował w teatrach muzycznych w Gdyni i w Łodzi, Operze Białostockiej, gdzie grał rolę Judasza w przedstawieniu „Jesus Christ Superstar”, a obecnie tytułową rolę w spektaklu „Doktor Żywago”. Wydał cztery solowe płyty i występował takie hity, jak: „Nieprawda”, „Życie na czekanie”, „Nie kłam, że kochasz mnie”, „Ja tu zostaję”, „U mnie maj”, „Tylko z Tobą chcę być sobą”. Bierze udział w różnorodnych projektach artystycznych i marzy o realizacji własnego kameralnego musicalu. Chciałby go pokazać na warszawskiej scenie muzycznej. Pomysł już jest, więc projekt rozpocznie się, gdy okoliczności zaczną wreszcie sprzyjać pracy zespołowej.



Sąsiad z Łomianek

Od ponad roku jest naszym sąsiadem. To kolejny artysta, który wybrał Łomianki. Dla Łukasza to miejsce sentymalne. Dwie pierwsze płyty nagrał w studiu nagraniowym w Łomiankach, tu mieści się studio jego pierwszego producenta Piotra Siejki. Tutaj mieszkają jego znajomi i przyjaciele. Decyzję

o przeprowadzce z Warszawy podjął spontanicznie i nie żałuje. Entuzjastycznie mówi: „Jestem zachwycony. To fantastyczne miejsce do mieszkania i odpoczywania – szlaki rowerowe, stadniny koni, korty tenisowe, basen, siłownia, bazarek. Wszędzie jest blisko i nie ma kolejek na pocztę ani w urzędzie. Ale jest jeden minus. Kiedy chcę przedostać się do Warszawy, to czasem trzeba postać w korku. Ale i tak żyje się tu bardzo wygodnie”. Stopniowo odkrywa okolicę i uwielbia wycieczki rowerowe w okolicy Wisły, przystani promowej czy po Kampinoskim Parku Narodowym.

Plany na nowy rok

Grudzień to dla niego bardzo pracowity czas. Nie tylko realizuje program telewizyjny, ale nagrywa też trzy koncerty. Pracuje nad nowym albumem, który – jak przekonuje – będzie hołdem oddanym wielkiemu polskiemu poecie piosenki. Niedługo rozpoczyna także pracę nad kolejnym solowym albumem. A jego najbliższe plany artystyczne związane są z Łomiankami. Razem z zaprzyjaźnionymi muzykami, też mieszkańcami Łomianek, przygotowuje koncert noworoczny. Czy wcześniej chciałby czegoś życzyć sąsiadom i słuchaczom? „Życzę wszystkim pięknych, cudownych świąt Bożego Narodzenia i aby nadchodzący 2021 rok był absolutnie niepodobny do 2020, żeby był zupełnie inny. Przede wszystkim szczęśliwy. I żeby był totalnym zaprzeczeniem tego, co wydarzyło się w tym roku”.

BIUM 12/2020

mn

fot. Wojtek Biały

Obszar Ochrony Ścisłej „Sieraków”

To największy i najbardziej wartościowy przyrodniczo obszar Puszczy Kampinoskiej.

W 1937 roku staraniem prekursora ochrony Puszczy Kampinoskiej, profesora Romana Kobendzy, utworzono w tej części puszczy rezerwat. W 1959 roku teren przekształcono w obszar ochrony ścisłej „Sieraków”, który obejmuje powierzchnię 1204,91 ha.

Do starego dębu

Położony jest zaledwie kilka kilometrów od granic Łomianek we wschodniej części puszczy, na trasie głównego (czerwonego) szlaku pieszego Puszczy Kampinoskiej. Zachodnim brzegiem obszaru ochrony ścisłej „Sieraków” biegnie ścieżka dydaktyczna „Do starego dębu” wytyczona przez Kampinoski Park Narodowy. Na trasie ścieżki znajdują się tablice informacyjne, które stanowią nieocenioną pomoc dla indywidualnego turysty.



Fauna...

Obszar ochrony ścisłej „Sieraków” jest jednym z najpiękniejszych przyrodniczo terenów Kampinosu. Obejmuje mieszankę klasycznych puszczańskich krajobrazów: wydmy paraboliczne, torfowiska i bagna. To wyjątkowe miejsce, gdzie w pobliżu dwumilionowego miasta żyje tak dużo gatunków dzikich zwierząt. Jest ostoją łosi, bobrów, bocianów czarnych. W okresie wiosenno-letnim można dojrzeć tu żurawie.



...i flora

Rosną tutaj lasy o naturalnym charakterze, stuletnie olsy, łęgi, a na wydmach - bory sosnowe. Tutaj też najliczniej występuje brzoza czarna. Wśród runa rezerwatu spotykane są m.in. chronione i rzadkie rośliny: buławnik czerwony, kokorycz pełna, kosaciec syberyjski, kruszczyk błotny, lilia złotogłów, łuskiewnik różowy, miodownik melisowaty, orlik pospolity, piżmaczek, zerwa kłosowa, żurawina błotna. Największą osobliwością przyrodniczą jest relikw epoki lodowcowej rozmarynek - chamedafne północna.



BIUM 11/2020

opracowanie: Marta Nowicka

fot. Artur Osiak

Pseudonim: Lidka

W czasie okupacji działała w konspiracji, była żołnierzem Szarych Szeregów. Po wojnie została radcą prawnym i od wielu lat mieszka w Łomiankach.

Podczas powstania warszawskiego była sanitariuszką batalionu „Zośka”. W sierpniu 1944 roku miała czternaście lat. Lidia Markiewicz-Ziental „Lidka” jako jedna z nielicznych przeszła cały szlak bojowy zgrupowania „Radosław”. Dwukrotnie została odznaczona Krzyżem Walecznych.



Początek wojny

W 1939 roku była uczennicą szkoły prowadzonej przez siostry szarytki przy ul. Nowolipki w Warszawie. Z września 1939 roku zapamiętała wybuchające bomby, informacje radiowe o nacierających wojskach niemieckich i udział ojca w Straży Obywatelskiej działającej w ramach organizowanej przez prezydenta Stefana Starzyńskiego cywilnej obronie stolicy.

Szare Szeregi

Po wrześniowej kapitulacji Warszawy uczyła się w Gimnazjum Anieli Hoene-Przesmyckiej. W 1942 roku wstąpiła do konspiracyjnej organizacji harcerek. Kryterium przyjęcia były dobre wyniki w nauce. W Szarych Szeregach obowiązywał bowiem program ideowy, który zawierał się w hasle: „Dziś, jutro, pojutrze”. Znaczyło to: dziś nauka i działanie w konspiracji, jutro walka, pojutrze praca w wolnej Polsce oraz odbudowa kraju po zniszczeniach wojennych. Do drużyny wprowadziła ją Alicja Gołod-Gołębiowska „Lusia”. Dziewczęta przechodziły szkolenie sanitarne, przenosiły ulotki, paczki i były przygotowywane do akcji małego sabotażu. Podczas okupacji cała rodzina Markiewiczów uczestniczyła w konspiracji, chociaż wówczas nikt z nich o tym nie wiedział.

Powstanie warszawskie

Kiedy wybuchło powstanie, miała czternaście lat i osiem miesięcy. „To dużo czy niedużo? Niedużo, ale ludzie wtedy dorastali znacznie szybciej” – wspominała po latach. Już 5 sierpnia brała udział w ataku na „Gęsiówkę”. Żołnierze batalionu „Zośka” uwolnili wówczas żydowskich więźniów. Ze zgrupowaniem „Radosław” przeszła cały szlak bojowy: z Woli na Stare Miasto, kanałami do Śródmieścia, później na Górny Czerniaków i kanałami na Mokotów i ponownie kanałami do Śródmieścia.

Ewakuację ze Starego Miasta wspomina tak: „Wchodziliśmy do kanału przy placu Krasieńskich. [...] po czterech czy pięciu godzinach [przewodnik] wyprowadził nas u zbiegu Nowego Światu i Wareckiej. Doznaliśmy wszyscy szoku. Wyciągali nas, my nędzni, w opłakanym stanie, bez jedzenia, wyczerpani, szarzy, okropnie wyglądaliśmy, [a na ulicach] ludzie elegancko poubierani, czysti, domy całe, światło elektryczne”.

Podczas walk na Czerniakowie we wrześniu 1944 roku została dwukrotnie ranna. Po kapitulacji powstania wyszła z miasta z ludnością cywilną.

Łomianki

Do Warszawy wróciła w 1945 roku i ukończyła studia prawnicze. Od dwudziestu lat mieszka w Łomiankach. Na pytanie, co chciałaby przekazać sąsiadom z Łomianek, odpowiedziała: „Życzę wszystkim mieszkańcom spokojnego życia, nigdy więcej wojny, nigdy więcej takich zdarzeń, jakie nam przyszło przeżyć. Walczyliśmy nie dla siebie, walczyliśmy dla przyszłych pokoleń. I to, co jest dzisiaj, między innymi jest również dzięki tym, którzy kładli na szalę swoje życie”.



BIUM 10/2020

opracowanie: Marta Nowicka

fot.archiwum domowe Lidii Markiewicz-Ziental, Artur Osiak

Pomniki przyrody

Podczas lipcowej sesji Rady Miejskiej w Łomiankach podjęto decyzję o ustanowieniu w naszej gminie sześciu pomników przyrody. Z inicjatywą ochrony drzew wystąpiło Stowarzyszenie Przyjaciół Dziekanowa.

Po raz pierwszy o pomnikach przyrody pisał na przełomie XVIII i XIX w. Aleksander von Humboldt, przyrodnik i jeden z twórców nowoczesnej geografii. Jego publikacje zapoczątkowały kierunek konserwatorski w ochronie przyrody.

Kryteria objęcia ochroną

W Polsce o ochronie przyrody zaczęto pisać znacznie później. Jesienią 1918 r. ukazał się dekret Rady Regencyjnej o opiece nad zabytkami sztuki i kultury, a rok później dokument o ochronie niektórych zabytków przyrody. Po raz pierwszy słowa o ochronie alei przydrożnych pojawiły się jednak w rozporządzeniu prezydenta RP o opiece nad zabytkami w 1928 r.

Drzewa, aby spełniać kryterium pomnika przyrody, powinny wyróżniać się m.in. ze względu na obwód pnia, wysokość, szerokość korony, wiek, występowanie w skupiskach (np. aleje), znaczenie dla historii lub kultury regionu. To cenne okazy i z tego powodu wprowadza się wiele zasad, które mają je chronić, m.in.: zakaz ich przekształcania czy umieszczania na nich tablic reklamowych. Aby zabezpieczyć łomiankowskie okazy, ustalono strefę ochronną w promieniu 15 m od pnia każdego drzewa i nałożono obowiązek oznakowania i stałego monitorowania ich stanu zdrowotnego oraz wykonywania prac pielęgnacyjnych.

Przydrożne wierzby

Nowe pomniki przyrody na terenie gminy Łomianki to cztery wierzby białe (*Salix alba*), które znajdują się przy drodze prowadzącej do rezerwatu przyrody Jezioro Kiełpińskie. Przydrożne wierzby są charakterystycznym elementem nie tylko w łomiankowskim krajobrazie, ale na całym Mazowszu. Jednak nasze znacząco się wyróżniają. Przede wszystkim charakteryzują się okazałymi rozmiarami (obwody pni to: 390 cm, 357 cm, 527 cm, 393 cm), regularnym pokrojem oraz kształtem korony, a także niewielkimi ubytkami wewnątrz pnia (z wyjątkiem jednego drzewa). Średni obwód pierśnicy wierzb na terenie gminy Łomianki wynosi około 200 cm, a więc wytypowane na pomniki przyrody wierzby znacznie przekraczają ten wymiar.



Kasztanowce z Kościelnej Drogi

Przedstawiciele Stowarzyszenia Przyjaciół Dziekanowa zgłosili również dwa kasztanowce zwyczajne (*Aesculus hippocastanum*), które rosną przy ul. Kościelna Droga koło Domu Księża Emerytów. Miejsce występowania tych drzew jest jednym z ważniejszych pod względem historycznym dla gminy.

Kościelna Droga jest bowiem jedną z najstarszych ulic. Prowadziła od zespołu dworskiego (obecnie park fabryczny) do kościoła w Kiełpinie, którego początki datowano na 1461 r. Kościół przestał istnieć po powodzi w 1924 r., jednak Kościelna Droga obsadzona była szpalerem kasztanowców i do dziś zachowały się dwa z nich. Ich obwody (264 cm i 278 cm) mierzone na wysokości 130 cm przekraczają minimalny obwód pnia podany w rozporządzeniu jako kryterium uznawania drzew z gatunku kasztanowiec zwyczajny za pomnik przyrody (250 cm).



BIUM 9/2020

Helena Kamińska.

Fot.: Artur Osiak

Spotkanie z mistrzem

Tworzy rzeźby w drewnie, betonie, brązie, rysunki piórkiem, ołówkiem, patykiem, kredkami, maluje akwarelą. W jego dorobku znajdziemy zarówno pejzaże, studia postaci, jak i rysunki inspirowane sztuką Pabla Picassa oraz wspaniałe rzeźby przywodzące na myśl malarstwo Modiglianiego. Ogromna część dzieł powstałych w ostatnich dwudziestu latach nawiązuje do tragicznych syberyjskich doświadczeń rodziny Stanisława Kulona.



Historie rodzinne

Planowaliśmy krótką rozmowę, jednak spotkanie w łomiankowskiej pracowni profesora przerodziło się w pięciogodzinną opowieść o życiu i twórczości gospodarza. Stanisław Kulon urodził się we wsi Sobiesko, niedaleko Podhajec. Jego ojciec Jan był legionistą i uczestnikiem walk o Lwów i Bitwy Warszawskiej. Lubił pracować w drewnie. Dzieciństwo Stanisława było bardzo szczęśliwe, jednak sielanka skończyła się wraz z wybuchem II wojny światowej. W 1940 r. Franciszka i Jan Kulonowie z szóstką dzieci zostali wywiezieni bydłymi wagonami do Permu, na zsyłkę w lasy uralskie. Tam Staś stracił większość rodziny.



Lata studiów

Zdolności plastyczne nastoletniego Stasia i jego zamiłowanie do pracy w drewnie zwróciły uwagę jeszcze na Uralu. Po powrocie do Polski został przyjęty do Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Tu spotkał pierwszego ze swych mistrzów – Antoniego Kenara, wybitnego artystę i legendarnego pedagoga. W 1952 r. Kulon rozpoczął studia w Warszawie i tu spędził blisko pięćdziesiąt lat – do emerytury w 2000 r. Początkowo był zwykłym studentem, potem asystentem Ludwiki Nitschowej, a następnie samodzielnym pracownikiem, profesorem Wydziału Rzeźby i prodziekanem. Z warszawskiego okresu wspomina także swojego drugiego mistrza, rektora ASP Mariana Wnuka, który często powtarzał młodym adeptom sztuki, że w procesie rzeźbienia najważniejsze jest, aby przerwać

pracę, gdy rzeźba jest w najlepszym stadium.

Warszawskie rzeźby

Od lat 60. XX w. do początku XXI w. profesor zaprojektował wiele monumentalnych rzeźb. W Warszawie możemy podziwiać sławny trzyczęściowy pomnik Chwała Saperom z odnowioną w ubiegłym roku figurą żołnierzy wbijających pal pod budowę mostu, stojący w nurcie Wisły przy Cyplu Czerniakowskim. W Ogrodzie Saskim znajdziemy natomiast wykonaną ze sjenitu figurę Marii Konopnickiej. Zaskakująca w dorobku Stanisława Kulona jest rzeźba złotej kaczki na Tamce – złotej kaczuszki, jak mówi o niej z wielką czułością.

Dom i stare jabłonie

Antoni Kenar radził studentom, aby zawsze mieli przy sobie szkicownik. I właśnie zamiłowanie do przyrody i wycieczki ze szkicownikiem zaprowadziły profesora Kulona do Łomianek. Kiedy w 1977 r. postanowił znaleźć spokojne miejsce blisko natury, gdzie zbuduje pracownię w kształcie stodoły i małą chatkę na stare lata, jego wybór padł właśnie na naszą miejscowość. W pracowni, stojącej w otoczeniu starych jabłonek, mimo dostojnego wieku profesor nadal spędza codziennie długie godziny. A w każdą niedzielę jeździ rowerem do pobliskiej Puszczy Kampinoskiej, która wiele razy stanowiła inspirację w jego twórczości. „Każde narzędzie ma swoją ekspresję i trzeba ją wyczuć” – tłumaczy Stanisław Kulon, pokazując rzeźby, rysunki i obrazy z różnych okresów twórczości. Artysta 26 sierpnia br. obchodzi dziewięćdziesiąte urodzi/ny. Wszystkiego najlepszego, Panie Profesorze!

BIUM 8/2020

tekst: Eliza Chodorowska, Fundacja KIM

fot. Dariusz Dąbrowski

Zwiedzaj okolicę!

W czasie wakacji planujemy dalekie podróże, zwiedzamy egzotyczne zabytki, szukamy niezwykłych regionów. Tymczasem wiele ciekawych miejsc i historii możemy odkryć blisko domu. Dlatego tym razem spróbujmy, jak turyści, poznać najbliższą okolicę.

Położenie gminy Łomianki – granica z Kampinoskim Parkiem Narodowym, teren starorzecza Wisły – to jej niewątpliwy atut zarówno dla mieszkańców, jak i dla turystów. To doskonałe miejsce do spędzania wolnego czasu. Przypominamy mniej znane, a może trochę zapomniane, ale warte odwiedzenia punkty na mapie naszej gminy.

Kamień Zboińskiego

Puszcza Kampinoska to miejsce chętnie odwiedzane nie tylko przez mieszkańców naszej gminy, lecz także okolicznych miejscowości. Bogata szata roślinna i wyjątkowe ukształtowanie terenu kuszą zarówno amatorów wycieczek rowerowych, jak i pieszych wędrówek. Na terenie puszczy wytyczono 360 km znakowanych pieszych szlaków turystycznych.

W miejscu skrzyżowania czerwonego i zielonego szlaku pieszego znajduje się kamień Zboińskiego, pomysłodawcy i organizatora pieszych maratonów po Puszczy Kampinoskiej. Pomysł upamiętnienia

osoby oraz działalności Andrzeja Zboińskiego i umieszczenia pamiątkowej tablicy w Kampinoskim Parku Narodowym zrodził się w gronie uczestników maratonów.



Zabytkowy pensjonat

Powstał przy ul. Pionierów w Dąbrowie Leśnej na zlecenie Stowarzyszenia Urzędników Państwowych. Budynek zaprojektował Zdzisław Celarski, a jego otwarcie nastąpiło tuż przed wybuchem II wojny światowej. Historia sprawiła, że pensjonat nigdy nie pełnił właściwej mu funkcji. Początkowo służył za miejsce zakwaterowania wojsk polskich, następnie niemieckich, potem przekształcono go w szpital, a po wojnie w dom dziecka.



Lipowa aleja

Szczególnym miejscem na mapie gminy może się poszczycić Dąbrowa Leśna. To tam, przy ul. Lipowej, znajduje się miejsce o szczególnych walorach przyrodniczych, prawie chroniony pomnik przyrody

zwany Aleją Lip. Wzdłuż drogi rośnie 45 lip drobnolistnych. To długowieczne drzewo, którego liście i kwiaty od wieków wykorzystuje się w ziołolecznictwie, a miód lipowy uznaje się za skuteczny lek na przeziębienie. Przez Słowian lipa uważana była za drzewo święte.



BIUM 7/2020

Opracowanie: Marta Nowicka

fot.: Artur Osiak

Dzielna załoga

Szkoła podstawowa w Dziekanowie Leśnym ma nowego dyrektora. Dawid Paweł Dziaduś jest nauczycielem plastyki, techniki, pedagogiem szkolnym i doradcą zawodowym. Poprosiliśmy go, żeby przedstawił pomysły rozwoju placówki, a także podsumował dotychczasowe działania szkoły.

Kiedy poznawałem osoby pracujące w szkole, zorientowałem się, że działa w niej duża grupa kreatywnych nauczycieli, którzy wykonują pracę z pasją, którym się zwyczajnie chce.

Praca zespołowa

Do gminy i szkoły wkroczyłem jako osoba z zewnątrz, jednak spotkałem się z wielką życzliwością ze strony łomiankowskiego środowiska. Czuję, że jesteśmy jedną załogą i trzymamy się razem. W naszej szkole dużo się dzieje. Każda inicjatywa to praca wielu osób, ciężka praca. W tym roku szkolnym wymyśliliśmy m.in. pochód antysmogowy oraz event z okazji Dnia Bajki, braliśmy także udział w gminnych konkursach o prawach dziecka. W wielu z nich nasi uczniowie zajęli wysokie miejsca.

Szkoła w czasach koronawirusa

Kiedy już mocno się rozpędziliśmy, rozpoczęła się epidemia, a wraz z nią zdalne nauczanie. Wiązały się z tym stres, zmęczenie i spore zamieszanie. Przed wyzwaniem stanęli nie tylko uczniowie i rodzice,

lecz także nauczyciele. Zbliżająca się rocznica urodzin naszej patronki Marii Konopnickiej zmotywowała nas jednak do podjęcia działań.

Nagraliśmy wspólnie piosenkę, a największym zaskoczeniem okazało się to, że kiedy piszę te słowa, utwór ma prawie... 10 tysięcy wyświetleń! Na pomysł wpadła nauczycielka, a potem zaangażowali się inni. Tak powstała piosenka „Dzielna załoga” o naszej szkole w czasach koronawirusa. Jest o tym, jak w trudnym czasie epidemii dają sobie radę uczniowie, rodzice, dyrekcja i nauczyciele oraz inni pracownicy naszej szkoły.

Jak nagrywaliśmy? Jedna z pań szukała wykonawców i po trzech dniach znalazła 20! Druga nagrała wzorcowy podkład muzyczny i wraz ze słowami rozesłała wykonawcom. Potem kolejna nasza koleżanka w dwa dni uszyła 30 profesjonalnych maseczek. Następnie każdy musiał nagrać samego siebie, ale wszyscy musieli śpiewać w jednym rytmie. Każdy z nas spędził nad tym ładnych parę godzin. Potem zostało już tylko zebranie nagrań i montaż, którego podjął się syn naszej nauczycielki. Na filmiku dodatkowo pojawiają się zdjęcia ze szkolnych rejsów po Bałtyku na żaglowcu „Zawisza Czarny”.

Film sprawił nam wiele radości. Okazało się, że tkwi w nas wielka siła, a dzięki determinacji i współpracy to, co wydaje się niemożliwe, nagle staje się realne i całkiem możliwe.

Rozwój i współpraca

Dla mnie jako dyrektora ten rok był bardzo trudny. Dwukrotna ewakuacja szkoły i potem zdalne nauczanie. Jednak działamy razem i to daje siłę.

Jakie mam plany? W mojej koncepcji rozwoju placówki dość mocno stawiam na współpracę. Dyrektor sam nic nie znaczy, jeśli nie współgra z nauczycielami, rodzicami, organem prowadzącym. Od początku powtarzam, że rozmowa i wspólny front pozwalają osiągnąć cel. Planuję wprowadzić do metod pracy elementy oceniania kształtującego. Stawiamy także na rozwój artystyczno-techniczny, więc od przyszłego roku szkolnego uczniowie klasy czwartej zostaną objęci ciekawym projektem. O tym jednak napiszemy na stronie szkoły oraz naszym fanpage’u.

Więcej informacji: Szkoła Podstawowa im. M. Konopnickiej w Dziekanowie Leśnym, ul. F. Akinsa



BIUM 6/2020

tekst i fot.: Dawid Dziaduś

Razem możemy wszystko!

W czasie pandemii znaleźliśmy się w wyjątkowej sytuacji, ale mieliśmy szczęście, że obok nas znaleźli się także wyjątkowi ludzie. Grupa „Widzialna ręka Łomianki” pomogła już tysiącom osób i wciąż działa.

Po ogłoszeniu pandemii okazało się, że w wielu miejscach brakuje podstawowych środków ochrony. Także wielu seniorów nie potrafiło poradzić sobie w nietypowej sytuacji. Wówczas w różnych miastach Polski zaczęły powstawać grupy wsparcia o nazwie „Widzialna ręka”.

Grupa z Facebooka

W gminie Łomianki wiele osób zaczęło szyc maseczki – dla siebie, znajomych, sąsiadów. Kiedy okazało się, że maseczek brakuje w szpitalach, zaczęły łączyć siły. Z czasem koordynację domowego szycia przejął Hufiec ZHP Nowy Dwór Mazowiecki.

Trzeba było także ogarnąć logistykę przedsięwzięcia. „Drodzy Mieszkańcy Łomianek! Zbierzmy się w jednym miejscu. Jeśli możecie komuś pomóc, na początku posta napiszcie #oferuje, jeśli potrzebujecie pomocy #pomoc” – pisała na facebookowej grupie „Widzialnej Ręki Łomianki” Agnieszka Radziuk, jedna z koordynatorek akcji.

Apele przyniosły nadzwyczajne efekty, a do maszyny usiadł nawet komendant hufca: „Na naukę i nabycie nowych umiejętności nigdy nie jest za późno. W jednym z postów obiecałem, że będę szył!

Pierwszy raz w życiu usiadłem do maszyny” – napisał Marcin Janiszewski i na dowód zamieścił filmik.

Maseczka dla seniora

A jak wyglądał zwykły dzień niezwykłego koordynatora w pierwszych dniach kwietnia? „Po całym dniu rozmów telefonicznych, koordynowaniu działań z wolontariuszami [...] pakuję maseczki i pędzę do Was – mieszkańców. Dzwonię do szpitala w Dziekanowie, są zabezpieczeni i póki co nie potrzebują maseczek. OSP Dziekanów Polski – niech Wam maseczki dobrze służą” – relacjonowała Agnieszka Radziuk. W gminie Łomianki mieszka ponad 6 tys. osób powyżej 60. roku życia i to dla nich, we współpracy z samorządami, powstała akcja „Maseczka dla seniora”. Jednak w tym samym czasie maseczki regularnie dostawały także szpitale, straż miejska czy sklepikarze.

Spektakularne efekty

18 kwietnia Marcin Janiszewski tak podsumował działania: „To wielki sukces Widzialnych Rąk, czyli harcerzy, samorządów, mieszkańców, przedsiębiorców oraz służb, które dzielnie roznosiły maseczki”. Ponad 30 tys. maseczek trafiło do Nowego Dworu Mazowieckiego, Łomianek, Pomiechówka, Czosnowa, Leoncina, Zakroczymia.

Akcja dla seniorów dobiegła końca, ale grupa wciąż działa. 24 kwietnia maseczek było już 52 990! „Jesteście cudowni. Dziękuję Wam za działanie, wytrwałość i wrażliwość na drugiego człowieka! Jestem szczęśliwy, że mogę być jednym z Was” – napisał Marcin Janiszewski. Chyba nikt, łącznie z organizatorami akcji, nie spodziewał się takich efektów, bo w emocjonalnym podsumowaniu komendant dodał jeszcze: „Kiedy czwórka »szaleńców« (Agnieszka Radziuk, Olga Sawicka, Łukasz Piwko i ja) wpadła na ten pomysł, nie myśleliśmy, że to tak się rozwinie”.

Razem mamy moc!

A co będzie, jak minie pandemia? Pod jednym z postów na Facebooku pojawił się wpis: „A potem, kiedy nadejdzie czas, wszyscy razem pójdziemy na spacer, na lody albo na rowery. W każdym razie warto robić coś wspólnie”. Wydaje się zatem, że „Widzialna ręka Łomianki” będzie działać znacznie dłużej! Więcej: Facebook, grupa „Widzialna ręka Łomianki”.



fot. archiwum Widzialnej Ręki Łomianki

fot. Monika Jakubiak - Rososzczuk

BIUM 5/2020

tekst: Monika Brodowska

Lokalne produkty - Rodzinne firmy tworzone z pasją – do takich miejsc

zawsze wraca się z przyjemnością.

Małe wytwornie, kawiarnie mają niepowtarzalny klimat. Nie tylko kupimy w nich wyjątkowe produkty, ale możemy porozmawiać z właścicielem czy sprzedawcą, który opowie, jak powstają aromatyczne konfitury, skąd sprowadzana jest aksamitna w smaku kawa, lub doradzi wybór tradycyjnej nalewki.

Kawiarnia Harmonia

Miłośnicy kawy wiedzą, że jej gatunek, przygotowanie i podanie decyduje o aromacie i sprawia, że delectujemy się jej smakiem. Właściciele kawiarni, a dziś także palarni kawy Harmonia Coffee Roasters założyli niewielki sklepik dekadę temu. Podkreślają, że chcą mieć jak największy wpływ na smak kawy, dlatego sami ją wybierają, wypalają i mielą. Z upływem czasu obok różnych gatunków kawy i herbaty pojawiły się u nich także akcesoria do ich zaparzania.

www.kawiarniaharmonia.pl



fot. Fotografia Masztalercz

Nalewki Staropolskie

Domowe nalewki mają niepowtarzalny smak i aromat. Jeśli nie robimy ich sami, warto poszukać kogoś, kto stosuje dawne receptury i zależy mu na najwyższej jakości wytwarzanych produktów. Karol Majewski, założyciel rodzinnej firmy „Nalewki Staropolskie”, przez wiele lat poszukiwał najlepszych kompozycji smakowych, eksperymentował z dzikimi odmianami owoców, poszukiwał ekologicznych upraw, pozyskiwał owoce z małych wiejskich sadów. Dziś wytwarza nalewki tradycyjną metodą – dojrzewają w słońcu, a potem kilka lat leżakują w chłodnych piwnicach. Dzięki temu mają niepowtarzalny smak i zdobywają nagrody oraz certyfikaty. Dziewięć z nich znajduje się także na liście polskich produktów tradycyjnych.

www.nalewki.pl



fot. Marek Szymański

Towary niezwykle

Na słodko i wytrawnie. Konfitury i powidła dla łasuchów, musztardy i pasty dla smakoszy. „Nasza rodzinna firma powstała z miłości do prawdziwego jedzenia i z miłości do babci i pięknych wspomnień z jej domu – zapachu bulgocących powideł na piecu oraz widoku kolorowych słóczków w spizarni” – opisują początki działalności właściciele. Ich przetwory powstają z pasji łączenia smaków, wyszukiwania zaskakujących, ale harmonijnych połączeń owoców, przypraw i alkoholu. Stosują tradycyjne metody, nie używają sztucznych konserwantów i barwników.

www.towaryniezwykle.pl

fot. Joanna Sławińska

BIUM 4/2020

tekst: Monika Brodowska

Lokalne produkty tworzone z pasją...

Jedyny w swoim rodzaju zapach świeżego chleba, wypiekanego od lat według niezmienionej receptury. Cudowny smak ręcznie wykonanej czekolady połączonej z owocami, lawendą lub orzechami. Niepowtarzalna ceramika tworzona z miłości do gliny...

To tylko kilka przykładów tego, jak można żyć z pasją i z pasji. A co najważniejsze, wszystko dzieje się w Łomiankach, tuż obok nas. Kto nie zna piekarni „Piwoński”, ten nie wie, co znaczy smak prawdziwego chleba. To miejsce, gdzie kolejne pokolenia kontynuują pracę Stanisława Piwońskiego, który w 1955 roku otworzył w Łomiankach swoją pierwszą piekarnię. Produkty wypiekane są tu z pasją, na bazie naturalnego zakwasu i z użyciem tradycyjnych metod i narzędzi. Właściciele przywiązują dużą wagę do jakości tworzonego i sprzedawanego pieczywa, a to – jak wiemy – ma ogromne znaczenie dla naszego zdrowia.

www.tradycyjnapiekarnia.pl





fot.: Artur Osiak

Manufaktura czekolady to miejsce na mapie Łomianek, które dostarcza radości wszystkim miłośnikom aromatycznego szaleństwa. To nasza rodzima firma, która sprzedaje swoje wyroby w kraju i za granicą. To tu z miłości do czekolady i potrzeby realizacji własnych marzeń Tomasz Sienkiewicz i Krzysztof Stypułkowski stworzyli to niepowtarzalne miejsce. Dzisiaj oferują nie tylko doskonałej jakości, tworzone ręcznie, pyszne i estetyczne produkty, ale także organizują warsztaty czekoladowe dla dzieci i dorosłych. Chocolate Story to prawdziwa uczta dla podniebienia.

www.manufakturaczekolady.pl



fot.: Marta Kołątak

Na miłośników pracy z gliną i ręcznego tworzenia ceramiki czeka „Wytwórnia kształtu” (fb/wytwórnia kształtu pracownia ceramiki). Pracownia mieści się w Łomiankach przy ulicy Staszica 29 i już od progu czaruje wszystkich odwiedzających. Sklepek z rękodziełem i sztuką użytkową, warsztaty ceramiczne dla dzieci i dorosłych a także fenomenalne urodziny ceramiczne to oferta, która przyciąga nie tylko mieszkańców naszej gminy. Miejsce stworzone z pasją, które udowadnia, że rękodzieło to świetny sposób na relaks i ciekawe spędzanie wolnego czasu w zabieganym współczesnym świecie.



fot.: Magdalena Magiera

BIUM 3/2020

tekst: Marzena Markowska

Biblioteka Publiczna w Łomiankach to wyjątkowe miejsce

„Jedyną, co musisz wiedzieć, to gdzie jest biblioteka” – to zdanie wypowiedział Albert Einstein, którego sylwetki z pewnością nikomu nie trzeba przedstawiać. Towarzyszyło ono od zawsze pani Grażynie Koziańskiej, która do połowy stycznia br. była dyrektorem naszej Biblioteki Publicznej w Łomiankach.

Kierowała placówką od 1977 roku. Stworzyła miejsce wyjątkowe, odważnie wprowadzała zmiany, zawsze w pierwszej kolejności dbając o czytelnika. Zafascynowana Skandynawią, czerpała z niej inspiracje szczególnie w pracy zawodowej. Często podglądała działania skandynawskich bibliotek i z powodzeniem przenosiła ich rozwiązania na nasze podwórko.

Biblioteka Publiczna w Łomiankach została skomputeryzowana jako jedna z pierwszych w województwie mazowieckim.

Pani Grażyna wprowadziła biblioteczny system komputerowy i postanowiła stworzyć stronę internetową biblioteki, za którą nasza placówka w 2006 roku dostała nagrodę.

Łomiankowska biblioteka jako jedna z pierwszych rozpoczęła wypożyczanie komputerowe zbiorów i

wystartowała z katalogiem internetowym. W tamtych czasach to była nowość. Dziś mało kto wyobraża sobie działanie placówki bez takich rozwiązań.

Od połowy stycznia br. nowym dyrektorem biblioteki został Michał Kowalczyk, który jest z tym miejscem zawodowo związany od 2006 roku. Będzie kontynuował rozpoczęte działania, ale deklaruje również dalszy rozwój technologiczny placówki.

Warto pamiętać, że nasza Biblioteka Publiczna to nie tylko estetyczny budynek przy ul. Wiejskiej. W Dziekanowie Polskim i w Dąbrowie działają również filie doskonale wyposażone w nowoczesny księgozbiór.

Biblioteka to miejsce ponadczasowe, a łomiankowska placówka plasuje się w czołówce bibliotek zarówno naszego powiatu, jak i całego województwa.



fot. Marzena Markowska

BIUM 2/2020

tekst: Marzena Markowska

Świetlica w Burakowie – ważne miejsce w naszej gminie

Dom Spotkań Sąsiedzkich to miejsce szczególne. Ważne nie tylko dla lokalnej społeczności Burakowa, ale ze względu na różnorodność odbywających się tu wydarzeń istotne z punktu widzenia wielu mieszkańców naszej gminy.

Zlokalizowana tuż przy parku Młocińskim świetlica, mimo iż mieści się w nowym budynku, wymagała już wielu ważnych napraw. Niestety głośno otrąbiony sukces poprzedniej władzy okazał się budowlanym buble. Nieskuteczna wentylacja, trudne do otwarcia wyjście ewakuacyjne, przeciekający dach i wiele innych poważnych odstępstw od sztuki budowlanej to tylko część problemów, z którymi przyszło się mierzyć, aby budynek mógł zostać oddany do dyspozycji

mieszkańców.

Na szczęście usterki, które pojawiły się tuż przed przekazaniem do odbioru wadliwie wykonanej inwestycji, udało się naprawić. Nowy zarząd gminy nie przyjął odbioru budynku, a naliczone kary pozwoliły na uratowanie sytuacji i zlikwidowanie wad. Cztery miesiące trwała likwidacja i naprawa „niedoróbek”, na co przeznaczono pięćset tysięcy złotych, aż wreszcie w marcu 2019 r. mieszkańcy mogli po raz pierwszy skorzystać z nowej świetlicy.

Świetlica w Burakowie to obecnie prężnie działające miejsce wielu spotkań lokalnej społeczności, różnorodnych zajęć dla małych i dużych, warsztatów teatralnych, krawieckich, kulinarnych czy ciekawych wykładów. Dużym zainteresowaniem cieszą się spotkania pt. „Jestem Mamą w Łomiankach”, odbywają się zajęcia jogi i pilatesu oraz gimnastyki dla seniorów. We wrześniu br. Uniwersytet Trzeciego Wieku przeniósł się z zajęciami malarskimi z Centrum Kultury do Domu Spotkań Sąsiedzkich. Znacznie przestronniejsza sala zwiększa seniorom komfort prowadzonych zajęć.

Świetlica jest doskonałym miejscem spotkań z okazji świąt i innych ważnych wydarzeń. Niedawno odbyło się wspólne pieczenie pierników, organizowane są andrzejki, a w ramach obchodów Święta Niepodległości mieszkańcy Burakowa zapraszają do tradycyjnego już poloneza. Bliskość parku Młocińskiego daje odwiedzającym świetlicę możliwość zaplanowania rodzinnych spacerów.

Zapraszamy wszystkich mieszkańców Gminy Łomianki i nie tylko do odwiedzania tego szczególnego miejsca. Naprawdę warto!

BIUM 1/2020

tekst: Marzena Markowska